TYGODNIK KATOLICKI.

№ 47. Grodzisk, 26 listopada 1870. № 47.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Sobotę. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
ze zmiłowania Boskiego i świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu niemniej Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

(Dokończenie).

Nadania prawa publicznego, nadania jawne, niezaprzeczone, ciągle powtarzane zabezpieczają papieżom od jedenastu wieków i niezależność i spokojne posiadanie państwa, jako rękojmię niezależności.

Już Grzegorz III. papież widząc wielki ucisk Włoch, udał się do Karóla Martela; ale jeszcze był nienadszedł czas naznaczony przez Boga. Dopiero kiedy Stefan II. pouczony nieszczęściami Kościoła i spółeczności świeckiéj, od przemocy Longobardów, po doznanych zawodach ze strony cesarskiéj, odezwał się do Pipina i sam przybył do Francyi, by go na króla namaścić, zawarty został w r. 754 między papieżem a Pipinem układ w Quiersy i w nim znajdujemy takie uroczyste zaręczenia: „W moc obecnego przymierza, nadajemy i ofiarujemy tobie „św. Piotrze, a w twojem zastępstwie dostojnemu twemu namiestnikowi Stefanowi.... i następ„com jego aż do końca świata, za zezwoleniem wszystkich niżéj podpisanych opatów, hrabiów „i książąt Franków miasta, księstwa i zamki.... i ustępujemy ich tobie i twoim Namiestnikom „na wieczne czasy w całości, niezatrzymując dla siebie ani dla naszych potomków żadnéj wła„dzy w rzeczonym obrębie i pragnąc tylko, abyśmy otrzymali modlitwy za spokój duszy naszéj „i abyście nas wy i lud wasz Patrycyuszami Rzymian mianowali.[1])“

Za czystość pobudek swoich w sprawach Rzymu zaręczył Pipin uroczyście, skoro wysłańcom cesarza wschodniego, uskarżającym się na jego wdzierstwo i żądającym zwrotu exarchatu, przysiągł, jak świadczy Anastazyusz, że się nie powodował w téj mierze żadnemi ludzkiemi względami i jeno przez miłość ku św. Piotrowi i dla zadośćuczynienia za grzechy wszystko uczynił.[2])

Pipin zalecił Rzymianom pod koniec życia swego, aby się trzymali w wierności św. Piotrowi, Kościołowi Bożemu i papieżowi Pawłowi.[3]) Lud rzymski ze swojéj strony odpowiedział mu: „Co do nas najdostojniejszy z Królów, chcemy trwać w przywiązaniu i wierności, „jako słudzy Świętego Bożego Kościoła i trzykroć błogosławionego, spółanielskiego duchownego „Ojca twego, pana naszego Pawła najwyższego kapłana i powszechnego papieża; albowiem on „jest naszym ojcem i najlepszym pasterzem i nieprzestaje troszczyć się codziennie o nasze do-

1) Pro pactionis foedere pollicemur et spondemus tibi Beatissimo Petro et pro te huic almo vicario tuo Stephano . . . ejusque Successoribus usque in finem saeculi, per consensum et voluntatem omnium infrascriptorum Abbatum, Ducum, Comitum Francorum . . . omnes civitates atque ducatus seu castra . . . tibi tuisque Vicariis sub omni integritate aeternaliter concedimus, nullam nobis nostrisque successoribus infra ipsas terminationes potestatem reservatam, nisi solummodo ut orationibus et animae requiem profiteamur et a vobis populoque vestro Patritii Romanorum vocemur.

2) Affirmans Pipinus sub juramento quod per nullius hominis favorem sese certamini saepius dedisset, sed pro amore beati Petri et venia delictorum.

3) Firmos ac fideles debere permanere erga beatum Petrum et sanctam Dei Ecclesiam et circa Paulum summum Pontificem.

„bro, tak jak to czynił brat jego ś. p. błogosławiony Stefan, dbając o naszą pomyślność dosko-„nale i zarządzając nami.[1])“

Godność patrycyusza rzymskiego nadaną sobie w granicach i w sposób przez Stolicę Apostolską obmyślony, uważał Pipin i dzierżył jako pobożne posłannictwo. Po nim syn jego Karól W., mąż iście Boży, jeszcze gorliwiéj chwycił się obowiązku tego, włożonego na siebie już w chłopięcych latach wtedy, kiedy razem z Ojcem namaszczenie w mieście i kościele śgo Dyonizyusza z rąk papieża Stefana otrzymał.

Do Karóla udał się Adryan I., wzywając go, aby w całości dziedzictwo św. Piotrowi przywrócił.[2]) Przyczém powołał się papież na przykład Konstantyna W. mówiąc: „A jak „w epoce św. Sylwestra papieża najpobożniejszy Konstantyn W. cesarz szczodrobliwie święty „Boski katolicki i apostolski rzymski Kościół wyniósł i wielkim uczynił i nadał mu władzę „w tych hesperyjskich stronach, tak stało się i w obecnych najpomyślniejszych twoich i naszych czasach.[3])“ Karól W. usłuchał głosu Adryana i jak z jednéj strony przez zniszczenie potęgi Longobardów zapewnił do czasu spokojność Stolicy Apostolskiéj, tak z drugiéj odnowił uroczyście przymierze i nadania ojcowskie i za Adryana w r. 774 i za Leona III. św. w r. 796. Tę właśnie stateczną opiekę jego nad Kościołem Bożym nagrodził św. Leon wieńcząc w r. 800 czoło jego koroną cesarską i wskrzeszając dla niego i dla jego następców wielką godność cesarzów zachodu.

Kiedy potém Karól w r. 806 ogłaszał w Thionville swoją ostatnią wolę i dzielił państwo swoje między trzech synów, obwieścił uroczyście: „Nadewszystko rozkazujemy i rozporzą-„dzamy, aby wszyscy trzéj bracia razem podejmowali opiekę i obronę Kościoła św. Piotra, tak „jak niegdyś czynili to dziad nasz Karól i świętéj pamięci ojciec nasz król Pipin i jak czyni-„liśmy późniéj my sami.[4])“

Rzym i otaczająca go okolica tak wyraźnie i od tak dawna znajdowały się w posiadaniach papieży, którzy tam rządzili, prawa i oświatę zasłaniali, ład jakikolwiek utrzymywali, którzy w epokach klęsk szukali środków obrony, jak Leon W. od Hunnów, Zacharyasz od Longobardów, którzy zresztą byli prawdziwymi ojcami miasta wiecznego, że w nadaniach Pipina i Karola W. niema o nich wzmianki. Dopiero cesarz Ludwik Pobożny wszystko razem obejmując, w przywileju udzielonym papieżowi Paschalisowi, wyrzekł: „Ja cesarz Ludwik sta-„nowię i układam mocą téj umowy zatwierdzającéj, że jak wedle nadania uczynionego św. Pio-„trowi Księciu Apostolskiemu, ty Namiestniku jego Paschalisie najwyższy kapłanie i papieżu „powszechny i jak to będzie na zawsze z następcami twoimi, trzymaliście w mocy i pod-„daństwie aż do dziś dnia od poprzedników waszych poczynając, miasto Rzym ze swojem „księstwem i inne prowincye i miasta.... Tak wszystkie te prowincye, miasta, miasteczka, „zamki, wsie i osady stanowiące dziedzictwo kościoła twego św. Piotrze Apostole, przez cie-„bie duchownemu namiestnikowi twemu Ojcu naszemu Paschalisowi Najwyższemu kapłanowi „i papieżowi powszechnemu i jego następcom aż do skończenia świata w ten sposób zatwier-„dzamy, żeby je prawnie pod panowaniem swojem i zarządem trzymali.... Również przez ten „nasz dekret konfirmacyjny zatwierdzamy nadania, które pobożnéj pamięci król Pipin dziad „nasz i ojciec nasz Karól cesarz, św. Apostołowi Piotrowi z własnéj i wolnéj uczynili woli. „Wszystko cośmy powyżéj wymienili, tak z naszéj strony przez ten dekret zatwierdzający „umacniamy, iżby pozostało prawnie pod waszem panowaniem i żebyśmy ani my, ani synowie „lub następcy nasi nie mogli w jakikolwiek sposób umniejszyć waszéj władzy albo odjąć czy to wam „czy to następcom waszym czegokolwiek z wymienionych wyżéj prowincyi, miast.... tak że ani „my sami nic nieodejmiemy ani, gdyby ktokolwiek chciał co oderwać, nie przystaniemy na to; „raczéj przyrzekamy, że bronić będziemy z całéj siły tego co należy do kościoła św. Piotra „Apostoła i do papieży, którzy zasiadać będą na wieki na jego świętéj stolicy, ażeby uży-„wali i rozporządzali swobodnie tém wszystkiem co się w obrębie ich panowania znajduje.“[5])

---

1) Nos quidem praecellentissime regum firmi ac fideles Servi Sanctae Dei Ecclesiae et praefati ter beatissimi et coangelici spiritalis patris vestri Domini Nostri Pauli Summi Pontificis et universalis Papae consistimus; quia ipse noster est pater et optimus pastor et pro nostra salute decertare quotidie non cessat, sicut et eius germanus Sanctae recordationis beatissimus Dominus Stephanus papa, fovens nos et salubriter gubernans.

2) Ut in integro ipsa patrimonia beato Petro et nobis restituere jubeatis.

3) Et sicut temporibus beati Sylvestri Romani Pontificis a sanctae recordationis piissimo Constantino Magno imperatore, per ejus largitatem sancta Dei catholica et apostolica Romana Ecclesia elevata atque exaltata est et potestatem in his Hesperiae partibus largiri dignatus est, ita et in his vestris felicissimis temporibus atque nostris. . . .

4) Super omnia autem jubemus atque praecipimus, ut ipsi tres fratres curam et defensionem Ecclesiae Sancti Petri simul suscipiant sicut quondam ab avo nostro Carolo et beatae memoriae genitore nostro Pippino rege et a nobis postea suscepta est.

5) Ego Ludovicus imperator Augustus statuo et condo per hoc pactum confirmationis nostrae tibi beato Petro principi Apostolorum et per te Vicario tuo domno Pascali summo Pontifici et universali Papae et successoribus ejus inperpetuum sicut a praedecessoribus vestris usque nunc in vestra potestate et ditione

Podajemy wam bracia najmilsi przydłuższe przytoczenia, bo chcemy żebyście sobie mogli zdać sprawę z dokumentów, które wyświecają początki panowania doczesnego papieży.

Późniejsze nadania lub zatwierdzenia cesarzy już tylko powtarzają, często dosłownie prawie, pierwsze te przywileje mianowicie zaś przywiléj Ludwika Pobożnego.

Tak kiedy po upadku Karolingów niemiecka dynastya zasiadła na tronie cesarskim, Oton I. wezwany do Rzymu przez papieża Jana XII. i ukoronowany cesarską koroną z jednéj strony złożył przysięgę że będzie się starał o podniesienie kościoła i utrzymanie praw Apostolskiéj Stolicy, z drugiéj wydał przywiléj zatwierdzający dawne nadania na korzyść ś. Piotra klucznika niebieskiego i namiestnika jego Jana XII.

Pobożny cesarz Henryk II. św. w tych samych wyrazach co Oton prawa papieży do posiadania państwa sobie oddanego uznał. „Również, powiada, przez ten układ (zawarty z Benedyktem VIII) zatwierdzamy nadania, które pobożnéj pamięci Pipin król i potem najdostojniejszy Karól cesarz i w końcu najpobożniejsi Ottonowie, św. Piotrowi Apostołowi Chrystusowemu z własnéj woli uczynili.[1])“

Niedługo potém pobożna i silna w znaczeniu ewangelicznem niewiasta hrabina Matylda darowała Stolicy Apostolskiéj wielkie posiadłości swoje Toskanię i część Lombardyi. W akcie donacyjnym podpisanym w pałacu laterańskim tak się ta pani wyraża. „Ja Matylda z Bożéj łaski hrabina, aby zaradzić potrzebom duszy mojéj i dusz moich krewnych, daję i ofiaruję kościołowi św. Piotra, za pośrednictwem papieża Grzegorza VII, wszystkie posiadłości moje na własność.“[2]) Późniéj jeszcze szczodra dobrodziejka kościoła zapis powyższy zatwierdziła za Paschalisa II. papieża.

Tak utworzyło się to państwo papiezkie średniego rozmiaru stanowiące całość przedziwną, bezpieczną co do niezależności i istnienia o własnych siłach. Państwo to, uważajcie bracia najmilsi, nie zostało ani zdobyte podbojem, ani kupione za pieniądze, powstało z woli Bożéj, z konieczności miejscowych, z pobożnéj gorliwości i przezorności prawdziwie chrześciańskiéj panujących. Od wieku XII. nie doznało ono zmian ważniejszych i takiem je dziś widzimy jak było za Alexandra III. lub Innocentego III.

Niebrakło wprawdzie w różnych czasach ludzi co próbowali obłąkać umysły i namiętności przeciw panowaniu doczesnemu rozbudzić.

Takim był naprzykład zuchwały Arnold z Brešcia, któremu dziś pomniki stawiają a o którym współczesny mu i dobrze go znający Bernard św. mówi: „Mowa Arnalda miód słodki, nauka trucizna, Brešcia go wydała, Rzym się nań wzdryga, Francya wypędziła, znienawidziły Niemcy, Włochy odpychają.“[3])

Najwyraźniej jednak uznał i uszanował niepodległość Stolicy Apostolskiéj i prawa jéj do posiadania spokojnie nadań dawniejszych, wielki cesarz Rudolf Habsburski. W patencie jego wydanym Grzegorzowi X. czytamy: „Wszystko o czem powyżéj i cokolwiek by należało do kościoła rzymskiego to jemu ze szczeréj woli i sumienia za radą i zezwoleniem książąt cesarstwa bez przymusu zlecamy, oddajemy i zwracamy, abyśmy usunąwszy wszystkie powody niezgód zapewnili w dalekie czasy trwały pokój i doskonałą jedność między kościołem i cesarstwem. [4])

---

tenuistis et disposuistis Civitatem Romanam cum ducatu suo, cum civitatibus. . . . Has omnes provincias, urbes et civitates, oppida atque castella, viculos ac territoria, simulque et patrimonia iamdicte ecclesie tue beate Petre Apostole et per te Vicario tuo Spirituali Patri nostro domno Pascali Summo Pontifici et universali pape, eiusque successoribus usque in finem seculi eo modo confirmamus, ut in suo detinent iure principatu atque ditione . . . Simili modo per hoc nostrae confirmationis decretum firmamus donationes quas pie recordationis domnus Pipinus rex avus noster et postea domnus et genitor noster Karolus imperator, beato Petro Apostolo spontanea voluntate contulerunt. Omnia superius nominata ita ad nostram partem per hoc nostre confirmationis decretum roboramus ut in vestro vestrorumque successorum permaneant iure, principatu atque ditione et neque a nobis neque a filiis vel successoribus nostris per quodlibet argumentum sive machinationem in quacumque parte minuatur vestra potestas, aut vobis de suprascriptis omnibus vel successoribus vestris inde aliquid subtrahatur de suprascriptis videlicet provinciis urbibus . . . ita ut neque nos ea subtrahamus, neque quibuslibet subtrahere volentibus consentiamus, sed potius omnia quae superius leguntur ecclesie beati Petri Apostoli et pontificibus in sacratissima illius sede imperpetuum residentibus, in quantum possimus nos defendere promittimus ad hoc, ut omnia ea in illius ditione ad utendum et fruendum atque disponendum firmiter valeat obtineri.

1) Simili modo per hoc nostre delegationis pactum confirmamus donationes quas pie recordationis Pipinus rex et postea domnus Karolus excellentissimus imperator ac deinceps Ontones piissimi beato Petro Christi Apostolo spontanea voluntate contulerunt.

2) Ego Matilda Dei gratia Comitissa pro remedio anime mee et parentum meorum, dedi et obtuli ecclesie Sancti Petri, per interventum Domini Gregorii pape VII omnia bona mea iure proprietario. . . .

3) Arnaldus a Brixio cujus conversatio mel et doctrina venenum, quem Brixia evomuit, Roma exhorruit, Francia repulit, Germania abominatur, Italia non vult recipere. (Epist. 196.)

4) Omnia igitur supradicta et quaecumque alia pertinent ad Romanam ecclesiam de voluntate et conscientia, consilio et consensu Principum imperii, libere illi dimittimus, renuntiamus et restituimus . . . . ut sublata omnis contentionis et dissensionis materia, firma pax et plena concordia inter ecclesiam et imperium perseverent.

Potwierdził jeszcze cesarz Rudolf to wszystko co był przyznał w instrumencie danym Mikołajowi III. w ratyfikacyi z r. 1279 i w ogólnem zatwierdzeniu z tegoż roku w ktorym te piękne znajdujemy wyrazy: Zaczem uznając że królowie i państwa wszystko biorą od Boga i z wdzięcznością za niezliczone dobrodziejstwa jakieśmy od św. Rzymskiego kościoła otrzymali, czujemy z wielkiego przywiązania naszego, żeśmy wzajem kościołowi świadczyć ile tylko w możności naszéj powinni.[1])

Ponowione zaręczenia pobożnego cesarza Rudolfa Sejm cesarstwa, w całéj pełności i w prawdziwie katolickich wyrazach zatwierdził.

Odtąd nikt już niepróbował doczesnéj władzy papieży sprzeciwiać się, i wchodziła ona przez coraz dłuższe a niezaprzeczone posiadanie głębiej w przekonanie świata, nabierając w obec prawa narodów i w obec prawa pospolitego trwaniem swojem nienaruszalnego tytułu.

Wszystkie wysokie umysły rozumiały w czasach Rudolfa wielkość i piękność jedności katolickiéj, wszyscy naówczas błogosławili bezpieczeństwo niepodległości papiezkiéj.

Wielu gwałtów i wielu niegodziwości dopuszczali się możni tego świata przeciw Stolicy Apostolskiéj. W ciągu ostatnich pięciu wieków Rzym widział i rycerzy bezbożnych Filipa Pięknego króla Francyi spieszących do Anagni, aby skrzywdzić Bonifacego VIII i najazd Ludwika Bawarskiego w czasie nieobecności papieżów mieszkających w Awenionie i próbę przywłaszczenia ze strony Mikołaja Rienzi i napaść Władysława Neapolitańskiego i wszystkie nieszczęścia wielkiéj schizmy zachodniéj i landzknechtów Frundsberga szturmujących do miasta wraz z jurgieltnikami Konetabla de Bourbon. Wszystkie te jednak burze przeszły i choć zawsze zostawiały po sobie zniszczenie, ojcowskie starania papieży zawsze zagoiły rany i wywołały nowe życie.

Jednéj rzeczy Rzym doświadczył najzupełniéj. Ilekroć papieże byli uciśnieni albo oddalić się musieli, tyle razy ludność zmniejszała się, wspaniałe pomniki przeszłości padały w gruzy a umiejętność i sztuki nikczemniały. To też Rzymianie choć czasem dali się na chwilę obłąkać upojeniem kłamanych obietnic i fałszywéj swobody, rychło się potem nawracali do prawych swoich monarchów i wyrzekając się fakcyi rozdzierających miasto błagali przebaczenia, które im serce papieży zbolałe często, ale zawsze miłosierne niezmiennie udzielało. Nieraz używali pośrednictwa świętych, jak kiedy św. Katarzyna Seneńska poszła do Awenionu błagać Ojca Św. aby do Włoch powrócił.

Cożkolwiekbądź panowanie doczesne, choć nieraz wstrząśnięte wypadkami, długie wieki nie było podkopywane w zasadzie.

Dopiero Febronianizm i Józefinizm dwie fałszywe nauki na nienawiści oparte, wymierzyły obie ciosy swoje na cały ustrój Bożego kościoła. W ich ślady poszła rewolucya francuzka schizmatycka zrazu, bezbożna potem, splamiona ojcobóstwem na osobie Piusa VI. Ich maxymy złączywszy z tradycyami błędów gallikańskich, wielki wojownik nowych czasów doszedł do zaboru dzierżaw kościelnych i do gwałtu z osobą Piusa VII.

Napoleon I. zaczął jak monarcha chrześciański, nie miał przecie ani téj wiary ani tych zasad jakich było potrzeba żeby wznowić podania Karola Wielkiego. On właściwie uzuchwalił, on wyuczył rewolucyę, któréj był chorążym na świecie, że podobna ściągnąć świętokradzką rękę na posiadłości Stolicy Apostolskiéj i że można przywłaszczyć sobie bez wywołania zaraz gromu z nieba to na co się złożyły mądrość wieków, uszanowanie dla wiary i troskliwość o niezależność kościoła.

Tak, bracia najmilsi, Pan Bóg nie od razu karze krzywdy wyrządzane Oblubienicy swojéj i Namiestnikowi Swojemu, ale pamiętajcie że je karze nieochybnie. Dość przypomnieć Berezynę i św. Helenę, aby sprawiedliwość Boża uwydatniała się w oczach naszych.

Kościół zawsze ostrzega tych co go krzywdzą, przypomina straszne klątwy jakie Sobory powszechne, mianowicie ostatni Trydencki naprzeciw przywłaścicielom posiadłości duchownych wyrzekł; jeśli nie usłuchają, stają się martwemi ciała katolickiego członkami i gniewem Bożym w końcu dotknięci, upadkiem swoim zadziwiają nawet wyobraźnią nieprzyjaciół swoich.

A jak prawda Boża trwa na wieki, tak i kościół który ma obietnicę wiecznego istnienia, w trwałości swojéj nigdy nie ponosi uszczerbku.

I nietylko wszystko co kościelne odmładza się po każdéj zawierusze, ale i papieże wracają, i to śród uniesień i rozbudzonéj na nowo miłości. Ziemskie wielkości wracają czasem i w tych powrotach wyczerpują siłę swoją żywotną, aż nareszcie upadną ostatecznie, papieże, bracia najmilsi, wracają zawsze.

Grzegorz VII. umarł w Salerno na wygnaniu, nie dziwując się, że go na ziemi taka

---

1) Ab eo igitur solo vivo et vero Deo recognoscentes omnia a quo Reges et Regna sumpsere principia et sacrosancte Romane ecclesie beneficia erga nos innumera recolentes, plenis excitamur affectibus ea que possumus illi retribuendo rependere, a qua nobis et nostris predecessoribus Regibus Romanorum tam grandia tam excellentia dona conspicimus esse tributa.

nagroda za wytrwałą służbę sprawiedliwości spotkała, kiedy się mógł spodziewać wawrzynów niewiędnących. I cóż zyskali nieprzyjaciele papieztwa? Urban II. uczeń św. Brunona wypędził ich z Rzymu, a kiedy Henryk cieszył się że przeżył swego świętego przeciwnika, biskup z Halberstadt zawołał: „Snać masz za szczęśliwego Nerona że przeżył ŚŚ. Piotra i Pawła, Heroda że przeżył św. Jana, Piłata że Chrystusa Pana przeżył.“

Rzym zrzucił na chwilę panowanie Aleksandra III. potem upamiętał się rychło i kiedy Aleksander zbliżył się do miasta, dokąd go nalegająco przyzywano, cała ludność wysypała się daleko przed mury z chorągwiami i uroczyste zgotowała mu przywitanie.

Innocenty IV musiał uciekać przed Fryderykiem II. i właśnie w ciągu oddalenia swojego odbył Sobór powszechny w Lyonie; wrócił potém tryumfalnie do Włoch, podczas kiedy przeciwnik jego doświadczywszy że na próżnéj robocie siły stargał, w godzinę śmierci kazał synowi, aby wszystkie prawa niesłusznie kościołowi rzymskiemu wydarte zwrócił mu. A znał ten monarcha niewyczerpaną łaskawość kościoła, bo wyraził ufną nadzieję, że kościół będzie dla sieroty matką przebaczającą i troskliwą.

Fakcye rzymskie były powodem papieżom, że się usunęli do Awenionu. Z jakiemże upragnieniem wzywano i z jaką radością witano wracających Urbana V. i Grzegorza XI?

Schizma zachodnia zawichrzyła cały kościół; już przewidywano ostateczne rozerwanie; tymczasem Duch św. natchnął, aby wybrano Marcina V, i kiedy osierocony Rzym otworzył mu bramy swoje, mieszkańcy upojeni szczęściem dzień przybycia ojca swojego w księgach kapitolu zaznaczyli.

Pius VI porwany przez siepaczy Rzeczypospolitéj francuzkiéj w opuszczeniu w Valence Bogu ducha oddał. Zwolennicy Woltera, wolnomularze, niedowiarki już tryumf wykrzykiwali. Pan skinął wszechmocną prawicą i zebrało się konklawe w Wenecyi i Pius VII. obrany papieżem rychło panowanie odzyskał.

I miał ten papież to szczególne szczęście, tego szczególniejszego błogosławieństwa Bożego doznał, że choć tak jak poprzednik jego uwięziony został, wyzwolony po długich w Sawonie i w Fontainebleau cierpieniach, po raz drugi tryumfalny swój powrót obchodził.

A dzisiejszy nasz papież Pius IX zmuszony przez rewolucyą do opuszczenia Rzymu, azaliż nie wrócił po kilku miesiącach śród błogosławieństwa serdecznie rozradowanych dzieci swoich?

Nie każdy papież ogląda dzień zwycięstwa i pociechy, papieztwo przecież zawsze na końcu zwycięża, bo papiestwo bez którego niema kościoła, jest równie jak kościół wieczne.

Tak Pan Bóg rozrządził zakładając kościół swój święty; wszakże i wdzięczność społeczeństwa ludzkiego przywtarza wyrokom Bożym. Papieztwo tyle ciężkich toczyć musiało zapasów. Któż jeśli nie ono wyobrażał w tych zapasach cnotę, prawdę, siłę moralną?

Są śród społeczeństwa katolickiego tacy, którzy bez przerażenia i bez skrupułu przystają na wywłaszczenie papieztwa. Im się zdaje albo za drugimi powtarzają na ślepo, że zyska na tém prostota posłannictwa apostolskiego, i że Ojciec św. postawiony wyżéj niż sprawy doczesne w jaśniejszą się przyoblecze świetność, wpływ swój na sumienia spotęguje nieskończenie.

Nie dajcie się obłąkać takim fałszom, a iżbyście trwali statecznie w jedności z kościołem, badajcie zawsze starannie, co o tych kwestyach trzyma i jaką drogę wskazuje sam Pius IX.

Wasi biskupi obwieszczają wam słowa papiezkie, za skazówkami pasterzy waszych pilnie się oglądajcie.

Prawda, papieztwo najwspanialéj się przedstawia w epoce męczeństw i katakumb; jeśli konieczność znagli i dziś wróci ono odważnie w szranki męczeńskie, ale czyż mamy pragnąć, aby ta konieczność na-tała?

Dawno już powiedziano, że papieztwo nie może posłannictwa swego świętego dopełniać, tylko z władzą królewską, albo w katakumbach. W pośrodku mieści się jeno poniżająca niewola byzancka.

W całéj historyi niema przykładu, bracia kochani, żeby tam gdzie siła ziemska istnieje obok siły moralnéj, pierwsza rychło nienadużyła przewagi swojéj.

Papież niemoże być ani sługą monarchii, ani niewolnikiem rewolucyi.

Papież pozbawiony panowania doczesnego jest więźniem i za takiego uważa się i podaje Pius IX.

Prawda, taki więzień to nie więzień zwyczajny. W swoich strażnikach samych wzbudza on z jednéj strony strach, z drugiéj poszanowanie.

Papież pozbawiony do czasu władzy swojéj, przyjmując nieszczęście a odpychając ustępstwa, podnosi się w oczach ludzi i ogromnieje w oczach historyi.

Papież Leon IV został w Rzymie śród zalewu Saraceńskiego i tém wzbudził ku so-

bie cześć, nawet w barbarzyńcach. Wielkiéj postaci Grzegorza VII. blasku dodaje zniesionie mężnie napaść Cencyusza i uwięzienie w jego wieży.

Samże Pius IX czyż nas przed dwudziestu jeden laty nie zbudował cierpliwością i powagą, z jakiemi znosił w Kwirynale zniewagi rewolucyi.

Obecnie jest on więźniem po raz drugi, powtarzajmy to sobie, abyśmy pojęli całą wielkość obowiązków, jakie na nas, na wierne dzieci kościoła taki opłakany stan rzeczy wkłada.

Kiedy Piotr św. był w więzieniu, Chrześcianie modlili się nie ustając a gorąco. „A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się do Boga za nim. [1])“

Módlmy się więc i my z głębi serc naszych, wołajmy o zmiłowanie do Pana, który zasmuca i pociesza. Kołaczmy do wnętrzności miłosierdzia Bożego.

Ale nie dość modlitwy, pamiętajmy na słowa archanielskie przywiedzione w księdze Tobiasza: „Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną, więcéj niżli skarby słota chować. „Albowiem jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się „najduje miłosierdzie i żywot wieczny, [2])“

Więc dobrych uczynków potrzeba, aby poprzeć skutecznie modlitwą.

Niechaj przeto miłość nasza obfituje w dobre uczynki.

Życie nasze w obec téj wielkiéj żałoby kościoła ma być poważne. Nie pora do uciechy, kiedy wspólny ojciec cierpi. Życie nasze powinno więc rzucić drogi płochych lub nieużytecznych zajęć a stanowczo się ku pełnieniu cnót chrześciańskich zwrócić.

Nic milszego Panu Bogu jak zwycięztwo, które człowiek obdarzony wolną wolą odnosi nad pokusami i nad słabościami własnemi. „Mąż posłuszny będzie mówił zwycięztwo.“[3])

Tak samo i kiedy o inne cnoty idzie.

Otóż walczmy walki dobre, abyśmy mieli takie zwycięztwa i abyśmy je mogli ofiarować za kościół zakłócony napaścią piemoncką i za Ojca świętego.

Czyńmy dla Namiestnika Chrystusowego wszystko na co nas stanie. Niema odpłatniejszéj u Pana Boga zasługi jak wierność dla następcy Piotra św. i wszelka udzielona mu pomoc.

Jest świętą powinnością wspierać rodziców w potrzebie, otaczać ich najczulszą troskliwością. Tu ojciec wszystkich wiernych w ucisku.

Pomagać mu możemy modlitwą, któréj potęga niezmierna; pomagać uczynkami chrześciańskiemi, pomagać także jałmużną.

Składaliśmy dotąd bracia najmilsi i wytrwale składaliśmy świętopietrze; nieustawajmy w téj pobożnéj ochocie, owszem podwójmy gorliwość naszą, bo dziś papież odarty ze wszystkiego i krom dobrowolnych datków wiernych, dochodu nie posiada.

Jest to chluba dzieci świętego naszego kościoła, że w tych twardych czasach, zarażonych materyalizmem i pożądliwościami używania, oni zdobywają się na ofiary znaczne i jeźli nie ze wszystkiem wystarczające, przynajmniéj skuteczne bardzo.

My w téj mierze, z pociechą to wzmiankujemy, nie stoimy między ostatnimi; utrzymajmyż się na wysokości, do jakiéj za łaską Bożą podnieśliśmy się już i dodajmy jeszcze coś do dawnych zasług wraz ze zwiększającą się ciężkością położenia.

A dawajmy synowskiem sercem szczodrze, ochotnie i z miłością.

Miłość nasza dla Piusa IX. niech się wzmaga w miarę utrapień jakie nań spadają nieprzerwanym ciągiem.

Ludzi małodusznych i krótkowidzących nieszczęścia odstreczają. Łacno oni przypuszczają, że powodzenie nieprawości kiedy ma siłę i trwanie mieć będzie. Chrześcianie wielkiego serca nie za powodzeniem się oglądają, jeno patrzą prawdy i prawa.

Prawda i prawo znajdują się po stronie Ojca św.; próby jakie Pius IX. przechodzi, są do czasu tylko. Pan Bóg dzisiaj pozwala na przewagę niegodziwości, przecież podniesie się On aby sądzić w swojéj sprawie, a wtedy ujrzą wierni i niewierzący, że żadna z obietnic danych kościołowi nie upadła.

My nie zasłużmy na wyrzut uczyniony przez Zbawiciela uczniowi: „Małéj wiary czemużeś wątpił,[4])“ owszem zaskarbmy sobie chwałę żołnierzy trwających wiernie pod chwalebnym sztandarem papieztwa.

---

1) Et Petrus quidem servabatur in carcere, oratio autem fiebat sine intermissione ab Ecclesia ad Deum pro eo. (Act. 12. 5.)

2) Bona est oratio cum jejunio et eleemosyna magis quam thesauros auri recondere: quoniam eleemosyna a morte liberat et ipsa est quae purgat peccata et facit invenire misericordiam et vitam aeternam. (Tob. 12. 8 i 9.)

3) Vir obediens loquetur victoriam. (Prov. 21. 28.)

4) Modicae fidei quare dubitasti? (Matth. 14. 31.)

Pan Bóg doświadcza wiary naszéj, pokażmy że mamy wiarę; patrzy nadziei naszéj, dowiedźmy że mamy nadzieję; wystawia na próbę miłość naszą, krzepmy się coraz silniéj w miłości. Niech burza wszystko na świecie wywraca, niech niepewność nurtuje umysły, niech odstępstwa przemawiają głośno w imię rozumu i konieczności, my trwajmy w modlitwie i powtarzajmy z ufnością słowa Zbawiciela: „Piotrze tyś jest opoka, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.“

Ze względu na opłakane położenie Stolicy Apostolskiéj i aby uprosić u Pana Boga skrócenie próby, przepisujemy co następuje:

Przy zachowaniu dawnych rozporządzeń nakazujących, aby kapłani dodawali we mszy kollektę *pro Papa* i odmówili z kazalnic „Przed oczy twoje Panie“, rozporządzamy obecnie:

Aby aż do dalszego rozkazu w każdą niedzielę i każde święto wystawiono po wszystkich kościołach, w których się nabożeństwo parafialne odprawia, po summie Najświętszy Sakrament w puszce.

Przed wystawionym Najświętszym Sakramentem kapłan dla ubłagania przyczyny Najśw. Panny za kościołem i za Ojcem św. odmówi z ludem litanią do Najśw. Panny po polsku (po niemiecku), a potém odśpiewa *Tantum ergo* z modlitwami *de Sanctissimo* i *pro Papa*.

I będzie list niniejszy odczytany z ambony w każdym kościele obu naszych Archidyecezyi podczas wielkiego nabożeństwa w pierwszą niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu w pałacu naszym Arcybiskupim, dnia 28. Października 1870 roku.

Mieczysław.

KORESPONDENCYE.

(*SP*) **Rzym** *d. 15 listopada.*

Cóż wam napiszę z wiecznego miasta? Smutne wypadki snują się po sobie, przygnębiające serca wiernych synów kościoła: smutek głęboki ogarnia coraz większe massy, a w smutku jak wiecie, wielka panuje jednostajność. Trudno być dziejopisarzem smutku. Zresztą każdy u was łatwo sobie wyobrazi nasze położenie w Rzymie. Włoskie ministeryum widocznie usuwa się po stoku góry, na któréj dotąd siedziało, a wiecie, że gdy ciało się stacza po jakiéj pochyłości, to dla niego nie ma ratunku. Nic go nie zatrzyma. Już dzisiaj obliczyć można chwilę, kiedy zniknie w przepaści, gdzie nań czycha republika Mazziniego. Rząd właściwie już nie wie co robi, albo raczéj nie myśli wcale i żyje z dnia na dzień, jak bankrut, i tylko tém zajęty, aby u wierzycieli choć dzień jeden wybłagać. Wierzyciele nie tają się z zamiarami swemi a zamiary te wszystkim znajome. Gdy ułaskawiono nie zbyt dawno temu Mazziniego, przyjechał do Rzymu i oświadczył, że nie przyjmuje amnestyi: za kilka miesięcy, dodał, będziemy mieli rzeczpospolitą. Wszyscy to przeczuwają, widzą już nawej jak nad *miastem ruin* i kościołów zbiera się chmura, która strzaska tron Wiktorowy i napełni Włochy zgrozą. Tymczasem rząd robi co może, by odwlec tę chwilę i żeby zadowolnić czerwonych. Jednego dnia wyłamują drzwi od komnat papiezkich w kwirynale, innego znowu stawiają rusztowanie pod rzymskiem kollegium, aby tam wyrąbać herb Jezusowy jaśniejący nad bramą od lat trzystu. Obok tego demonstracye, burzenia obrazów po rogach ulic, napady po kościołach na kaznodzieji, karykatury bezwstydne na najwyższych dygnitarzy kościoła, sprzedawane po ulicach, krzyki coraz gwałtowniéjsze o rozbrojenie Watykanu, aby módz papieża wydać tłumom, pozbywszy go wpierwéj wiernych Szwajcarów i resztki żandarmów — oto kronika rzymska o stałych rubrykach, z których każdą gdyby chciano, można wypełniać codziennie.

To smutnie, bardzo smutnie — a wy już tyle u siebie w domu macie smutku; muszę więc zmienić przedmiot a choć pisząc z Rzymu zaprzestać pisać o nim, aby módz wam przynajmniéj coś pocieszającego powiedzieć w tych martwych, strasznych czasach. Jakiś wiatr wiosennych nadzieji zaczyna wiać od Wschodu, widać, że Bóg obficiéj tem, niżeli przedtem, łaski swe zlewa. Jakiś ruch dziwny, głęboki a niepojęty ogarnął umysły plemion na pół dzikich, wierzących w Mahometa. Już przeszło pół roku temu dochodziły nas pierwsze wieści o tem, co się gotuje na Wschodzie; teraz nowe nadeszły, które potwierdziły dawniéjsze i wiele nowych przyniosły szczegółów.

W mieście Damaszku pewnego dnia w licznem zebraniu bogobojnych wyznawców koranu objawił się P. Jezus, nie pamiętam już dobrze, czy sam czy téż z Matką Najświętszą, i rozkazał zebranym nawrócić się na wiarę prawdziwą. Wszyscy go usłuchali a udawszy się do bawiącego tamże missyonarza prosili go, by ich nauczał tajemnic swojéj wiary. Ten ich przyjąwszy z radością, do któréj przymieszana była wielka obawa, uczył ich przez kilka miesięcy. Jednakże, gdy nadszedł czas chrztu św. i gdy już wszyscy byli należycie przygotowani, oświadczył missyonarz, że ich ochrzcić nie może. Nie dziwcie się temu. Jeżeli kościół nasz pod rządem tureckim nie tylko jest tolerowany, lecz niekiedy nawet skuteczniéj doznaje opieki, to dzięki jedynie przezorności, z jaką unikał nawracania muzułmanów. Na odstąpienie od wiary Mahometa prawo śmierć naznacza, możecie więc wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby zapłonął tam fanatyzm ludu: widzieliśmy już rzeź Maronitów a młode nasze zakłady spotkałby los nie inny. Muzułmanie owi z Damaszku pojęli, że missyonarz naraziłby się, bez najmniéjszéj korzyści dla sprawy kościoła, ochrzcili się więc sami. Gdy się wieść o tem rozeszła, odesłano ich do

Sztambułu i tam długo badano; nareście pozwolono im wrócić do domu. Nie wiedzieć, czy ospałość turecka ich ocaliła czy też wzgląd na chrześciańskie mocarstwa, dość że całą sprawę puszczono w niepamięć.

Nie dawno temu, gdy ściągano redifów (landwerę), zdarzyło się, że jednego z owych nawróconych Muzułmanów powołano do wojska. Ten stojąc w obozie, nie taił się wcale z swoją religią, i w obec innych żołnierzy odmawiał rano i wieczorem na klęczkach chrześciańskie modlitwy. Zrazu śmieszyło to Muzułmanów, potem, gdy widzieli, że to nie żarty, oburzało. Nieraz pobito nieszczęśliwca, usta błotem zalepiano, męczono w sposób wieloraki, ale wszystko na próżno: jak tylko prześladowawcy puszczali go wolno, wracał do swoich święceń pobożnych. Nareście gubernator, dowiedziawszy się o wszystkiem, wtrącił go do więzienia, i kazał okuć w kajdany. W nocy ukazał mu się P. Jezus i wyprowadził go z turmy, poczem uradowany poczciwiec wrócił do swego batalionu i żył jak przedtem. Wtedy odprowadzono go na nowo do turmy i powtórnie P. Jezus z niej go wyswobodził. Powtórzyło się to trzy razy.

Gubernator widoczną opieką jakiéjś niewidzialnéj, niepojętéj siły nad biednym żołnierzem zakłopotany, kazał go na nowo okuć w łańcuchy i do Sztambułu odesłać. W drodze zjawił mu się P. Jezus, zdjął z niego żelaza i zaręczył, że wróci szczęśliwie do domu i że mimo wielkich niebezpieczeństw ani włos z głowy mu nie spadnie. Jeniec ubezpieczony słowem niebieskiego Opiekuna swego nie pomyślał nawet o ucieczce, choć nie jedna do niéj nastręczyła się sposobność, i odbył wraz z eskortą swoją spokojnie podróż daléj, ale już bez okowów. Przybywszy na miejsce przeznaczenia, badany był w rozmaitych trybunałach: przez różne komissye, nareście nznano go niewinnym i odesłano napowrót do Damaszku. Odtąd przebywa bezpiecznie w mieście rodzinném, choć wszyscy go znają, choć odstępstwo jego od religii proroka nie jest tajemnicą, a nie tylko gubernator i wyżsi oficerowie kłaniają mu się uprzejmie, lecz co więcéj zadziwia, niższych warstw ludzie, tek pochopni w krajach owych do najdzikszego fanatyzmu, patrzą nań bez wstrętu a gdy gdzie mowa o nim, dodają z uszanowaniem! „ten co łańcuchy łamie.“

Cudowne nawrócenie wspomnianéj grupy muzułmanów, nie jest odosobnionym faktem, nieraz kilkuset Beduinów konno i gwarnie, z dzidami w ręku otacza mieszkanie katolickiego kapłana, opowiada, jak ukazali im się *Iza i Mirjam* (Jezus i Maria) i odesłali do kapłana, gdzie się dowiedzą, co czynić mają. Kapłan chcąc nie chcąc rozpoczyna wykład religii, oblewają głowy wodą chrztu św. i wracają do swoich palm niebotycznych w pustyni, gdzie zawodzą tkliwe pieśni na cześć Jezusa Nazareńskiego i wielkiéj *Mirjam*, nieśmiertelnéj jego matki.

Inne listy jakie doszły temi dniami do ks. francuzkich przy S. Ludwiku od missyonarzy palestyńskich, zawierają szczegóły również zadziwiającc, a podawane za zupełnie autentyczne. W okolicach Betleemu panowała wielka posucha, która groziła powszechnym nieurodzajem. Muzułmanie udali się nareście do chrześcian, aby się o deszcz pomodlili. Chrześcianie oświadczyli, że zrobią to ale jedynie w procesyi, na co chętnie zezwolono. Odprawili więc wielką pielgrzymkę do „pustyni św. Jana“ gdzie jest klasztor „*córek Syonu*“ założony przez *ks. Ratisbone*. Nazajutrz deszcz ulewny wynagrodził zaufanie, jakie położyli chrześcianie w opatrzności.

Nie długo po tem zjawiła się szarańcza i spustoszyła znaczną część okolicy. Muzułmanie udali się czemprędzéj do naszych księży w Betleemie, aby nową urządaili procesyą. Pierwsza pomogła, dla czego by druga pomódz nie miała. I w istocie została uwieńczona również pomyślnym skutkiem, jak pierwsza. I znowu wróciło wszystko do dawnego trybu życia. W tem nadszedł dzień Bożego Ciała. Chrześcianie udali się z prożną do władz tureckich, aby im teraz pozwolono na własną intencyą odbyć processyą, skoro ją dwa razy odprawili na intencyą obcą. Władze najchętniéj na to zezwoliły: było to pierwszy raz, że w owych stronach na coś podobnego się odważono. Dosyć, że w oznaczonym dniu chrześcianie urządzili wspaniały pochód z Najśw. Sakramentem, a tłumy Muzułmanów, konno i pieszo, strzelając z gwintówek, harcując na koniach, asystowały w ten sam sposób téj processyi, co dwom poprzednim. Szczególnie zauważono, że cisnęli się muzułmanie przed baldachimem i przypatrywali się dziwnie i ciekawie księdzu z monstracyą. Chrześcianie nie umieli sobie zrazu wytłumaczyć dostatecznie téj ciekawości, dopiero za powrotem do kościoła rozwiązała się zagadka. Gdy bowiém kapłan po skończoném nabożeństwie odchodził z monstracyą do kościoła, tłumy Arabów pospieszyły za nim, wołając: pokaż nam dłużéj jeszcze to prześliczne dziecko! — Jakie dziecko? zapytał kapłan zdziwiony. — Dziecko, które nosiłeś na rękach w czasie processyi — powtórzyli Arabowie chórem — chcemy je widzieć jeszcze — i poczęli krzyczeć i płakać na przemiany. — Uspokojono ich z trudnością i przystąpiono natychmiast do spisania protokułu. W nim zeznali liczni Arabowie i stwierdzili podpisami, że przez cały czas processyi widzieli na rękach kapłana noszącego monstracyą dziecko nadzwyczajnéj piękności. Chrześcianie zrozumieli w tedy, dla czego poczciwi Beduini tak wybiegali przed baldachim i tak chciwie przypatrywali się monstracyi z przodu. Wielkie łaski Boże spływają obecnie na owe kraje, tak zaręczają osiadli tam missyonarze, a w ślad za łaską Bożą idą coraz liczniéjsze nawrócenia.

Uderza przedewszystkiem w owych zdarzeniach, że najczęściéj P. Jezus razem z Matką swoją się objawiał muzułmanom, tak zaręczają ci, co się nawracali Żeby ten fakt, który się może wydać dziwnym, nieco objaśnić, oddam to jedno, że koran nie tylko o *Jezusie*, lecz i o *Matce Jego* mówi z nadzwyczajnym szacunkiem a w 3 cim rozdź. (Sura III) jest nawet tajemniczy ustęp, mówiący o Jéj niepokolaném poczęciu. Przynamniéj najsławniejsi arabscy exegeci tak ustęp ten zawsze rozumieli, wśród nich Getal, który do miejsca tego dopisał te słowa: (cytujemy przekład łacińskie): in historiis habetur, nullum nasci, nisi tangat eum Satanas quando nascitur (tak wyrażony jest grzech pierworodny), et ideo erumpit in vagitus, *praeter Mariam et Filium ejus*. Mógłbym jeszcze kilka

innych zacytować komentatorów, ale cóż nam po téj uczoności — dosyć, że Najśw. Panna nie jest osobą Muzułmanom nieznaną, mają o niéj niesłychanie szczytniejsze pojęcie, aniżeli protestanci lub inni niby chrześciańscy heretycy. Wszak to w Koranie czytamy te zadziwiające słowa: *O Maria, certe Deus elegit te, et puram fecit te et elegit te super mulieres omnium Munporum.* (Sura III. 42) Żadne protestanckie pióro nigdy nic podobnego nie napisało o królowéj niebios. Jéj to modlitwy jedynie rozpraszają ciemnotę, która ciężyła dotąd nad obłąkanemi wyznawcami Mahometa, jéj to przyczyna sprowadza na nich zdrój łaski, który może całe ludy wcieli na nowo do św. kościoła.

Jednakże wszystko to, co podaję, są jedynie prywatne, choć wiarogodne doniesienia. Żadna władza kościelna nic o nich nie wyrzekła, trzeba je przyjąć ostrożnie, choć z nadzieją w sercu. Nie wiem czy już nadeszły urzędowe sprawozdania do Propagandy, gdy to nastąpi, natychmiast wam o tem doniosę — tymczasem módlmy się do Najwyższego, aby raz jeszcze sprawdziła się stara przepowiednia: fore, ut valesceret oriens.

(λ) **Rzym** *d. 16. listopada.*

Minister Lanza. — Zastosowanie prawa włoskiego do kościoła rzymskiego. — Cyrulik i Lanza. — Względność. — Dymisya Lanzy. — Głosowanie. — Giunta i odroczenia. — Fakt zabawny. — Wieża Babel dla strącenia imienia Jezus. — Sapienza nie sedes sapientiae. — Oświecony Brionschi wróg obrazów N. M. P. —

Niech nikogo nie dziwi, że nędzny zacofany śmiertelnik, jakim był aż do prześwietnego d. 20. października, przy świetle luminarzy nowych przypatrzywszy się bankietowi narodowemu, dziś już troszeczkę pozwoli sobie nos wścibić w sprawy ministra Lanzy. Przemyślny ów minister w relacyi rady, widzi w aneksyi Rzymu nową Kalifornią, bo pisze dosłownie: „ojcowizna Kościoła rzymskiego *pozostanie w całości*“ zwłaszcza, że do niéj się zastosuje *zasady prawne* (królestwa Italii) co do zgromadzeń religijnych, jako osób, z wyjątkiem *potrzeb ekonomicznych,* które zgodzić się nie mogą na zachowanie dalsze legatów i na nienaruszalność posiadłości, a mianowicie posiadłości ziemskich.

Czyli po polsku znaczy: wedle zasad nowego prawa Kościół rzymski pozostanie nadal tak nietkniętym, jak reszta kościołów we Włoszech! Jaki wymowny język pana ministra, zupełnie przypomina cyrulika, który niemiłosiernie pacyentom szczęki wyłamywał, a przyrzekał, że zęby zostawi w całości. Mówi także o *„względnościach“* jakichsiś podczas zabrania Rzymu. Rzeczywiście obsaczyć Rzym spokojny 60,000 wojska to tylko względność; pięć godzin strzelania armatniego, to tylko salwa resurekcyjna, granaty zabjające i palące, to bukiety najświeższych kwiatów, któremi Cadorna i Bixio w czarnym fraku i białych rękawiczkach mieli zaszczyt Rzym zarzucić w imieniu ministra Lanzy, a wreszcie wyłom przy Porta Pia to nowy dowód względności, ażeby jutrzenka liberalizmu do miasta wiecznego szérszem płynąć mogła korytem. A więc, świecie katolicki, dziękczynne adresy do Lanzy, bo on górą.

Ale że fortuna zawsze bywała fallax, a na tym padole płaczu ludzie wdzięczni być nie umieją, więc cieszą się, że Lanza nie górą, ale dołem. Dziś bowiem dochodzi wiadomość, że ta perła ministerstwa dzięki Bogu wzięła dymisyą z ministerstwa. Biedny Lanza! on sam nie dawno mówił, „że zajęcie Rzymu jest świetnem zwycięztwem *nowego* prawa“ — doprawdy na nowość prawa pisać się musimy, czyli, że tego nowego prawa nie było póki świat światem. Z tego samego powodu już kradzież proszę daléj nie nazywać kradzieżą, jeno aneksyą, albo lepiéj jeszcze zwycięztwem *nowego* prawa.

U nas w Rzymie jak w całych Włoszech gotują się do głosowań do parlamentu. Rząd usiłuje wzniecić zapał do zapisywania się na listach przedwyborczych, tymczasem jak gazety donoszą, sprawa dosyć tępo postępuje.

Giunta wydała rozkaz, ażeby Rzymianie zaciągali się do gwardyi narodowéj *wszyscy* od r. 21 — 55, — a potém odracza zapisywanie się. Czemu? Któż się nie domyśla. W kilka dni potém wydała nowy edykt olbrzymiemi literami na rogach ulic przylepiony także, aż straszył spokojnych przechodniów, i w nim grozi karą więzienia i grzywnami w razie ociągania zapisu i w końcu odracza *odroczenie odroczenia....* Kennst du das Land wo die Citronen blühen?

Mówiąc już o sławnéj giuncie opowiem fakcik wcale niezły. Jeden z szanownych członków ubolewał mocno na zgromadzeniu, że daje się czuć w Rzymie wielki brak *typografii* (drukarni.) Owszem zauważył ktoś z boku, jest typografia Masiettego, jest urzędowa dawniejsza kameralna, Salviucciego i tyle innych. — Panowie, odrzekł szanowny członek, ja nie mówię o topografii, ale o kanie typografii. Poczciwiec sądził, topografia i topografia to wszystko jedno. Przy takiéj biegłości języka mógłby zająć katedrę w przyszłem liceum ex-kolegium rzymskiego — trzebaby go podsunąć panu Brioschi.

Przed kolegium rzymskiem posiedziciele wedle nowego prawa budowali wysokie rusztowanie przez cały tydzień. Jaki taki przechodząc zachodził w głowę co by to być mogło, jedni mówili, że wieżą Babel budują i że im się języki pomięszają, drudzy, że na dachu kolegium OO. Jezuitów szukają, aż tu się zagadka sama rozwiązała. Pallavicini i reszta z koła młodziuchnéj kaprysnéj giunty widząc, że z dniem wyborów władza ich z ręku wypadnie, postanowili się unieśmiertelnić przez zdarcie imienia Jezus z gmachu kolegium rzymskiego. Przez trzy wieki bo od czasów Grzegorza XIII. spokojnie znak w tym samem miejscu sterczał, nie tknęli ani rewolucyoniści, z r. 89, ani 49. Zaprawdę, że pomięszanie nie języków, ale rozumów w Rzymie zapanowało.

W Sapienzi, którą jak wiadomo przerobiono na świątynię nauk nowego zakroju, zabierają się do studyów po swojemu. Dnia 17. przy rozpoczęciu szkół była mowa treści mi nie znanéj, według mnie stosowna by była o *ignorancyi publicznéj* i bezczynności bezczelnéj, gdyż więcéj już jak przed dwoma tygodniami zapowiedzieli program studiów, a jeszcze się nie wyłonił. Naczelnik oświecenia p. Brioschi niczém się pozytywném nie wsławił, przepraszam, jednak jest coś

o czém byłbym zapomniał, a warto pamiętać. Otóż wydał rozkaz, ażeby usunięto wszelkie przedmioty z akademii, które podniecają bigotyzm jako to: obrazy N. M. P., krucyfiksy itd. Lampki palące się dawniéj co sobotę przed obrazem Matki Boskiéj skasowano dla dwóch powodów: dla oszczędności (dla podreperowania finansów państwa), i aby Rzym uchronić od pożaru.... O Sapienza non es sedes sapientiae!

(λ) **Rzym** *17. listopada.*

Chorągiew i wiatr nie postępowy. — Alluzya do Włoch. — Protest przeciw zabraniu Kwirynału. — Dwie składki. — Ruch katolicki. — Związek młodzieży u Ojca św. — Panie rzymskie. — Nowe dzienniki: *Stella.* — Senat. — Kolegium polskie. — Sekwestra Untiá cattol.

Od 20 paźdz. powiewa na Kapitolu chorągiew trójkolorowa, — ale nie wiem dla czego wiatr rzymski nie żyje z nią w zgodzie. Pierwszą chorągiew wywieszoną po nad dzwonem zerwał wiatr zupełnie; druga temuż uległa losowi; trzecią już z mocniejszéj materyi bardzo starannie umieszczono po nad statuą wznoszącą się na szczycie Kapitolu, ale patrzcie obskurant i wiatr wstecznik! przed kilku dniami tak zuchwale poważył przybliżyć się i z wielkiéj płachty trójkolorowéj wydarł cały kolor czerwony.

Dziwicie się pewnie, że ten fakt przytaczam, może w tym celu, aby świat wiedział czego się trzymać. Najistotniejsza prawda. Chorągiew i wiatr zdaje mi się być symbolem Włoch i mocarstw europejskich. Opinia katolicka coraz groźniejszą względem chorągwi trójkolorowéj przybiera postawę, szarpią się na wszystkie strony, a koniec będzie opadnięcie z wyżyny, na którą się nieprawnie wdrapała.

Gazetki rzymskie poczęły zbierać składki w rozmaitych patryotycznych celach z szumnemi tytułami: „Panie rzmyskie" — wypadek był wedle ich retoryki bardzo pomyślny, bo zebrali 500 fr.! Na listach figurowały ragazze zatybrowe okok zacnych i niezacnych pań rzymskich i nierzymskich. — W tych dniach dowiedzieli się ze wstydem, że panie rzymskie ze sfer najwyższych średnich i najniższych złożyły u stóp Ojca św. przepiękny adres wraz z obfitą składką, dochodzącą może więcéj niż 500,000 franków. Wszystkie nazwiska były wydrukowane wraz z adresem w *Unitá cattolica* i ciągnęły się przez kilkanaście kolumn drobnym drukiem.

Nadto młodzież rzymska zawiązawszy się w towarzystwo z szczupłych swych dochodów złożyła składkę 200 fr., którą deputacya wręczyła Ojcu św. wraz z protestem, ażeby w Rzymie katolickiem wydalono z lyceów i uniwersytetów religią, a wznoszono katedry dla protestantów i żydów.

Inne znów kółko pań rzymskich położyło sobie za naczelne zadanie wspierać biednych ex-żołnierzy papiezkich, którym rząd florencki dawniéj oszczędzonego grosza złożonego w depozycie wydać nie chce, każąc się kontentować szczupłą dzienną opłatą 10 centes.

W ogóle ruch między katolikami Rzymu w ostatnim czasie się podniósł, co bardzo pocieszającym jest symptomatem. Założono także stowarzyszenie celem popierania prasy katolickiéj. Nic potrzebniejszego od tego. Dzienniki najgorsze zalewają wszystkie ulice, za bezcen rozrzucają, — tylko katolickich na samym początku nie było ani jednego. W kilka tygodni po zabraniu Rzymu odżył znowu *Osservatore,* powstał nowy *Imparziale,* którego program niejasny z pierwszego Nru, mówiący o uznaniu faktu dokonanego nie wiele rokował nadziei. Dziś jednak z radością donoszę, że broni sprawy papieża trochę ostrożnie, ale zawsze skutecznie. Policya nawet miejscowa dała mu chrzest sekwestralny przez sześć dni po sobie. O pojawieniu się *Rome* już donosiłem, — dziś znów zapisuję, że zajaśniała na horyzoncie katolickim *Stella,* bardzo dobrze redagowana, ale niestety wychodzi raz tylko na tydzień. Przeznaczona jest gwiazdka nowa dla klas rzemieślniczych, do których i treścią i nadzwyczajną taniością (40 c. na 2 miesiące) znajdzie przystęp.

Senat rzymski zajął mieszkanie w pałacu Kancelarii gdzie miało pomieszczenie wiele kongracyi, między innemi także kongregacya Biskupów i obrzędów; urzędnicy odebrali rozkaz wynoszenia się co prędzéj. Niech żyje wolność!

Los kolegium polskiego zdaje się zupełnie zapewniony, Ambasador bowiem austryacki z własnego popędu zapytał się władzy kolegialnéj, czy nie życzy sobie być pod protekcyą Austryi. Naturalnie, że być protegowanym nigdy nie szkodzi, a zwłaszcza w tych czasach w Rzymie, gdzie chyba tylko na ościenne państwa się oglądają.

Także *Unita catt.* aż 3 miała konfiskaty, ale z nią fiskus tak prędko nie skończy i owszem przez to do większéj dopomaga wziętości. W jednym ze swych Nr. ostatnich ze stanowiska prawa rozbiera przez adwokata Medyolańskiego nadużycie policyi i krzywdy dochodzić myśli. Niechajby z niéj brały sobie inne dzienniki przykład.

Nowiny z Rzymu.

List VI.

Rzym, 18go listopada.

Rzym po konwulsyach — Choroby sercowe — Ojciec św. zna swoich — Apologia ateizmu — Zbrodnia żołnierza — Cofanie się deputatów z parlamentu. — Arcyksiężna Zofia. — Rozruchy na prowincyi. — Sordi. — Kardynał Antonelli protestuje. — Złote imie Jezu. — Przyjazd Emanuela. —

Rzym po wysiłkach konwulsyjnych w pierwszych dniach po zajęciu, obecnie posępniał i przedstawia widok jak człowiek który co dopiero febrę zgubił, i w tém nie różni się podobno wcale od reszty miast włoskich wolnych. Pan Lanza jest sobie lekarzem Piemonckim nie wiem jakiéj szkoły, ale bez wątpienia biegły w swym urzędzie. Nie studyował dobrze, a raczéj wcale nie zastanawiał się nad anatomią tego serca, w które się zaszczepia siłą jad rewolucyi, a którego jedyną racyą życia lub śmierci jest tylko papieztwo. I ten żywioł zamknięty we Watykanie rzeczywiście podsyca życie Rzymu zagrożonego przesycenien się.

Ojdec św. bardzo się zmartwił zajęciem Kwirynału i zamknięciem szkół niższych w kolegium rzym-

skiem i strąceniem imienia Jezus. Bohaterskie te czyny jednak nie zastały w Watykanie nieprzygotowanych, owszem nawet się spodziewają zupełnie innych zamachów, gdyż wiadoma jest zasada niszcząca, depcąca wszystko, która obecnie w Rzymie królewski swój namiot rozpostarła. Ojciec św. rządząc kościołem lat 25 zna swoich ludzi bardzo dobrze.

Umarło niedawno dwóch oficerów, którzy biorąc udział dnia 20 paź. w ataku na Rzym odnieśli rany. Jeden umarł jako chrześcijanin, opatrzony sakramentami, drugi jako wolnodumiec odpychając pociechy religijne. Jak świetnie pochowano ostatniego trudno opisać, drugiego zaś zwłoki złożono do grobu bez wszelkich oznak, bo splamił się żądając umrzeć jako chrześcijanin. Wymowny fakt zaprawdę; ateizm publicznie w Rzymie się aprobuje. — Dodam jeszcze drugi. Kilka żołnierzy mieszkających w konwikcie Franciszkanów na wyspie św. Bartłomieja ściągnęło na siebie gniew oficera za to, że znaleziono u nich książeczki pobożnéj treści, które im jakiś ksiądz darował. Książeczki skasowano, a obwinionego żołnierza Bruno wskazano na 15 dni aresztu.

Deputaci konserwatywni zrzekają się kandydatury przy przyszłych wyborach; a co najbardziéj zadziwia, że nawet do liczby ich należy nie tylko D'Ondes Reggio, obrońca waleczny nieomylności w Florencyi, ale i Ricasoli Penezzi i inni którzy całe życie służyli sekcie, która Włochy dziś przywiodła nad brzeg przepaści. Ludzie logiczni przewidują smutny koniec rzucaniu się Włochów i dla tego umywają zawczasu ręce. Konserwatystom zarzucają, że owszem winni bronić sprawy im większe jest niebezpieczeństwo, ale są przekonani, że wszelkie wysiłki na nic się nie przydadzą, a więc lepiéj się usunąć.

Do Rzymu przybyła arcyksiężna Zofia, matka cesarzowéj Austryi i podczas swego krótkiego pobytu długie miała posłuchanie u Ojca św. w obecności kardynała Antonellego.

W Albano i Castelgandolfo Olevano, nowe powstały rozruchy z powodu opodatkowania. Magistratura, ażeby zatwierdzić zasady wolności, przywołała ku pomocy wojsko.

Znanego Sordi napastnika trzech księży za Tybrem wskazał sąd na lat 11 do galer. Gazety rewolucyjne bardzo się oburzają na taką srogość i dowodzą na swoją rękę, że on miewa sangwinistyczne napady. Risum teneatis.

Kardynał Antonelli wręczył ciału dyplomatycznemu w Rzymie protestacyą przeciw zagrabieniu Kwirynału. Skutek już widoczny tego kroku, bo jak słychać mocarstwa miały ze swéj strony już zaprotestować przeciw temu niecnemu aktowi.

Osservatore ogłasza protest obywatela rzymskiego z powodu zdjęcia imienia Jezus z facyaty kolegium rzymskiego. Pan Piccirilli autor protestu proponuje, ażeby znak ten najświętszy ze złota wyrobiony umieścić w kościele *Gesu*. Wzywa do składek sam ofiarując na początek lir 20.

Na przyjazd Wiktora Emanuela wyznaczył senat znaczną sumę, ażeby uroczystość była „godną Rzymu," tymczasem teraz dzienniki nawet rewulucyjne wyznawają, że przyjazd odroczony. Sprawdzi sie pono, co pisał wasz korespondent.

Na tém kończę dzisiejszy list, bo nic już więcéj nie przychodzi mi na myśl, coby zająć mogło czytelników. —

Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz

Arcybiskup Mohilewski, Metropolita kościołów katolickich w Rosyi.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Aleksander I wskrzesza uniwersytet wileński. — Rektor Strojnowski ogłasza statut uniwersytecki. — Powszechne seminaryum wileńskie. — Członkowie kolegium nie zgadzający się na propozycyą rządową tracą swe posady. — Stankiewicz powtórnie za wolą cesarza mianowany członkiem kolegii.

Zwycięzki pochód wojsk francuzkich pod wodzą Napoleona I. zastraszał wszystkie dwory europejskie. Prawie wszyscy królowie zmuszeni byli po krwawych klęskach upokarzający zawrzeć pokój; i Moskwa wiedziała dobrze, że nie zdoła skutecznie stawić czoła orężowi francuzkiemu, jeżeli Polaków nie pozyska dla swéj sprawy. Zrozumiał téż dobrze położenie swoje Aleksander I, który w ciągu wojen napoleońskich, Polaków to obietnicami, to rzeczywistémi ustępstwami na rzecz ich narodowości do swego przyciągał obozu. —

Do liczby znakomitych Polaków, którzy w interesie sprawy ojczystéj czepili się Moskwy i na dworze carskim nie małe ojczyznie oddali przysługi, należy ks. Adam Czartoryski. Aleksander I ustanowiwszy osobne ministerstwo oświecenia, którego dotąd nie było w Rosyi, powierzył stér wychowania młodzieży szkólnéj w ziemiach zabranych ks. Czartoryskiemu mianując go kuratorem wileńskiego obwodu. Ks. Czartoryski bez straty czasu rączo zabrał się do dzieła, które tyle budziło pomyślnych dla kraju nadziei i rzeczywiście téż nie małą liczbę ludzi światłych, prawych patryotów kraj wzbogaciło. Za staraniem Czartoryskiego poufałego przyjaciela dworu — cesarz ukazem wskrzesił na nowo uniwersytet wileński, powierzywszy wykonanie swéj woli księciu. Czartoryski chcąc się z zadania swego jak najchlubniéj dla kraju wywiązać, przywołał ks. Strojnowskiego, znanego z gruntownéj nauki i światła kapłana do Petersburga, gdzie mu się o nominacyę na rektora uniwersytetu wileńskiego wystarał, polecając mu nową dla tego zakładu wygotować ustawę. Atoli Strojnowski jakkolwiek był doświadczonym pedagogiem, nadspodziewanie zawiódł zaufanie biskupów i duchowieństwa, którzy po tak światłym kapłanie mieli prawo spodziewać się ustawy, coby młodzież uniwersytecką chroniła od ogólnego wówczas indyferentyzmu, ugruntowała ją w zasadach katolickiego kościoła. Strojnowski jednakże idąc za przewrotnym duchem czasu, pominął w statucie prawie całkiem religijne wychowanie młodzieży, jakby oświata bez religii człowiekowi szczęście utrwalić mogła. Nie można pojąć, jak mógł Strojnowski zezwolić na to, że biskupowi wileńskiemu odjęto prawo

zwierzchnictwa nad uniwersytetem, które mu zawsze za czasów polskich służyło, że odjęto mu prawo dozoru nad nauczaniem i osobami profesorów, jako też prawo wybierania tychże nawet na katedry teologiczne, że wybór dzieł, które miały służyć do wykładu publicznego nauk duchownych zostawiono samemu uniwersytetowi. Że statut tyle szkodliwy kościołowi wygotował Strojnowski, winien temu w znacznéj mierze metropolita, który za młodu wychowawszy się w naukach protestanckich aż do końca życia nie mógł się pozbyć religijnego indyferentyzmu i nigdy też na prawdę duchem kościelnym się nie przejął. — Zobaczmy bliżéj, czém to statut Strojnowskiego grzeszył przeciw kościołowi:

1. Statut nie zobowięzywałw cale młodzieży uniwersyteckiéj do szanowania przykazań kościelnych i pełnienia praktyk religijnych — żadnego też nie ogłaszał prawa co do obyczajów młodzieży.

2. Statut zagarnąwszy pod władzę uniwersytecką szkoły zakonne, odebrał duchownym wszelki nad nimi zarząd nawet czuwanie nad obyczajami młodzieży. — Po zniesieniu bowiem zakonu Jezuitów w Polsce, komisya edukacyjna uznając pożytek wychowania religijnego młodzieży, bardzo wiele szkół zostawiła pod dozorem i zarządem zakonów, zaprowadzając tylko zmiany w metodzie uczenia. Szkół utrzymywanych kosztem zakonów było w ziemiach zabranych 72, z których Jezuici mieli 15, Pijarzy 12, Dominikanie 9, Frańciszkanie i Trynitarze po 2, Bernadyni i Karmelici po 3, Kanonicy regularni 4, Missyonarze 5, Augustyanie 1, kapituły utrzymywały dwie szkoły a Bazylianie siedmnaście. Szkół bezpośrednio pod opieką rządową zostających, w których zwierzchność była świecką, było wyższych i niższych 21. Wszystkie te wymienione szkoły tak pod zarządem zakonów jak świeckiéj władzy zostające — obowięzywał odtąd jeden statut Strojnowskiego, który je poddał całkiem władzy uniwersytetu. Rektor statutem powyższym — jak widzimy — bardzo pokrzywdził prawa kościoła, pozbawiając go wpływu na wychowanie licznéj młodzieży po tylu szkołach. Głośno też na rektora skarżono się od chwili ogłoszenia onego statutu — a narzekanie stało się powszechném, kiedy władza uniwersytecka wydała ustawę, na mocy któréj cofnięto zapomogi duchownym nauczycielom w urzędzie pozostałym, obdarzając nimi hojnie szkoły protestanckie i kalwińskie jak w Kiejdanach i Słucku, które Radziwiłłowie należycie w dawniejszych czasach wyposażyli.

3. Statut odbierał biskupowi wileńskiemu urząd kanclerza uniwersytetu, który od wieków przyznawał mu i rząd polski i Stolica Apostolska, a nawet odmawiał mu prawa dozoru nad fakaltetem teologicznym i obsadzenia katedr duchownych. Nadto umniejszał liczbę katedr teologicznych i kasował dziekana wydziału teologicznego, przez co łamał prawo kanoniczne i odbierał przywiléj biskupom tamecznym uroczyście im przez królów polskich i papieży nadaną.

W tymże samym czasie 18 Lutego 1803 r. wydał cesarz ukaz ustanawiający przy uniwersytecie wileńskim powszechne seminaryum dla kształcenia młodzieży duchownéj obojga t. j. łacińskiego i unickiego obrządków. Dozór nad tém seminaryum poruczono komisyi wybieralnéj nie przez biskupa, ale przez kapitułę i uniwersytet; każda zaś dyecezya w państwie musiała do niego wysyłać oznaczoną liczbę kleryków, którym pomieniony ukaz po skończeniu nauk, zapewniał biskupstwa, godności, kanonie, parafie intratne i inne rozmaite niepoślednie przywileje, zaszczyty i pierwszeństwa. W téjże szkole musiało się i zakonne duchowieństwo kształcić, ponieważ ustanowioném było, iż wszelkie godności zakonne tym tylko mogły być dawane, którzy albo nauki swe w rzeczonym uniwersytecie odbyli, albo przynajmniéj od profesorów jego po odbytym eksaminie, świadectwo zdolności otrzymali. Tak więc w skutek tego rozporządzenia klerycy tak świeccy jak i zakonni, w czasie swego pobytu w powszechném tém seminaryum i przez przeciąg nauk swych na uniwersytecie, byli zostawieni bez żadnego kierunku, dozoru i pieczy swoich biskupów i przełożonych, równie pod duchownym jak też moralnym i naukowym względem. Wprawdzie przez różne późniejsze rozporządzenia rządowe powszechne seminaryum tak było pomału rozwięzywane, iż z czasem w Wilnie tylko łacińskie pozostało seminaryum, jednakże nie wrócono biskupom należącego im prawa dozorowania nauk publicznych, szczególniéj co do przedmiotów teologicznych. Zawsze byli obowiązani duchowni świeccy i zakonni do uczęszczania na uniwersytet, jeżeli chcieli się ubiegać o godności kościelne i intratniejsze beneficia. Tymczasem nie podlega żadnéj wątpliwości, że nauki duchowne w tym uniwersytecie wykładane były wedle dzieł nie zawsze aprobowanych przez biskupów i Stolicę Apostolską. — Ale przytoczmy lepiéj treść ważniéjszych punktów tego ukazu.

1. przy uniwersytecie wileńskim zakłada się główne, powszechne seminaryum dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego wszystkich siedmiu dyecezyi łacińskich jako też dla duchowieństwa trzech unickich dyecezyi w obrębie cesarstwa leżących.

2. rzymsko-katolickie kolegium w Petersburgu każdemu biskupowi dyecezalnemu wyznaczy odpowiednią liczbę kleryków, którzy kształcić się mają w powszechném seminaryum.

3. na utrzymanie tego zakładu przeznacza się rocznie 150,000 rubli.

4. suma ta ma być zbieraną z klasztorów męzkich, żeńskich, które mają nieruchome dobra lub kapitały. Wolni są jednakże od tego podatku Jezuici, Pijarzy, Misyonarze, Bonifratrzy a z żeńskich zgromadzeń, Wizytki i Siostry miłosierdzia, t. j. te wszystkie klasztory, które utrzymują szkoły i szpitale. Następnie uwalnia się od podatku tego każdy klasztór, któremu władza uniwersytecka powierzy utrzymanie gimnazyum lub szkoły powiatowéj.

5 i 6. wyjaśniają bliżéj poprzednie.

7. komitet złożony z trzech profesorów teologii, z dwóch kanoników katedralnych wileńskich i jednego prałata unickiego pod prezydencyą rektora uniwersytetu ułoży ustawę dla głównego seminaryum co się tyczy nauki i wewnętrznego porządku.

8. główne zasady ustaw dla seminaryum głównego mają zamykać w sobie, co następuje:

a. każdy biskup posyła z swéj dyecezyi pewną liczbę kleryków odznaczających się zdolnością umy-

słową, którzy już ukończyli studya teologiczne w seminaryum dyecezalném.

b. klerycy uznani za niezdolnych lub niemoralnych wydalają się z głównego seminaryum.

c. klerycy w główném seminaryum dostają mieszkanie, stół, odzienie, opał i świece.

d. przełożony seminaryum (regens) ma być wybierany co trzy lata przez fakultat teologiczny wspólnie z dwoma członkami kapituły wileńskiéj i jednym prałatem unickim i potwierdzony przez rzymsko-katolickie kolegium.

e. wszyscy klerycy głównego seminaryum obowiązani są słuchać nauk w uniwersytecie i jego eksaminom podlegać.

f. Dozór seminaryum głównego tworzą trzéj profesorowie wydziału teologicznego, dwaj kanonicy wileńscy, jeden prałat unicki, których rocznie wybiera uniwersytet i kapituła.

9 i 10. seminarya dyecezalne jako też i seminaryum dyecezalne wileńskie mają nadal pozostać, ale sposób uczenia i plan nauk ma być zastósowany do planu i metody przyjętéj w seminaryum powszechném.

11. klerycy, którzy się nie przeznaczają do wyższych w kościele godności, mogą być święceni — skoro tylko ukończą seminarya dyecezalne. Nikt nie może być biskupem, prałatem, sufraganem, oficyałem, członkiem kolegium, sędzią duchownym ani kaznodzieją przy kościołach katedralnych i miejskich, kto nie ukończył studyi teologicznych w główném seminaryum wileńskiem.

12. Podobnie nikt nie może być — z wyjątkiem u Bonifratrów, ani kaznodzieją, ani profesorem w seminaryum zakonném ani też prowincyałem i przeorem kto nie zdał eksaminu w główném seminaryum.

(podp). *Aleksander*. 18/7 1803.

Uderzają każdego ostatnie dwa paragrafy ukazu, które nie dozwalając obsadzać wyższych w kościele godności księżmi, co nie ukończyli studyów w główném seminaryum — ograniczyły bardzo wpływ i władzę biskupów dyecezalnych. Nie tylko bowiem nauka i wykształcenie dają prawo księdzu do wyższych w kościele godności — ale i pobożność, praktyka nabyta długoletnim pasterstwem a nieraz inne jeszcze względy mogą polecać kapłana na objęcie wyższego w kościele urzędu. Poznał też później Strojnowski błędy owego statutu i mocno za nie żałował, zwalając winę na metropolitę, u którego w przedmiocie powyższym rady zasięgał.

Szczęściem było dla metropolity, iż otrząsnął się na pewien czas z pod wpływu Sierpińskiego i Stankiewicza, ludzi co goniąc tylko za zyskiem doczesnym, tyle razy w kolegium pogwałcili prawo kanoniczne i zasadę sprawiedliwości. Lecz niestety! metropolicie trudno było bardzo w późniejszym wieku zmieniać tryb życia. Od młodu zawsze w koło niego pełno było ludzi, co posiadłszy całkiem jego zaufanie, wyzyskiwali wady metropolity na swoję korzyść.

Owóż i obecnie udało się po drugi raz Sierpińskiemu pozyskać utracone u metropolity względy. Skutki téj przyjaźni dały się też niebawem uczuć w zarządzie kolegium i w wszystkich publicznych Siestrzeńcewicza postępkach. —

Skutkiem wichrzeń Sierpińskiego, który po dawnemu rządził metropolitą, w kolegium petersburskiém prawie bez przerwy panowały niejedność zdań i niezgoda; jeden członek pod drugim tajemnie kopał dołki — oczerniano się wzajemnie to przed metropolitą, to przed ministrem lub cesarzem, czemu się nie wiele dziwimy, wiedząc, iż na członków kolegium nie zawsze wybierano gorliwych kapłanów, by ich tém łatwiéj użyć za narzędzia rządowe.

Niejedność ta podtrzymywana przez metropolitę oddanego całkiem rządowi wybuchła na jaw, kiedy senat wydał ukaz, by jenerała OO. Bazylianów skasować i zabrać na rzecz państwa kilkanaście ich klasztorów. Prokuror Skrzędziowski aczkolwiek świecki oświadczył na posiedzeniu kolegium, iż ukazu gwałcącego jednę z najpotrzebniejszych dla kościoła unickiego instytucyi, nie chcąc wywołać powszechnego oburzenia, na żaden sposób wykonać nie można. Żądał więc od kolegium, by senatowi wystawiło niemożliwość wykonania tego ukazu, na co chętnie się zgodzili ks. ks. Benisławski, Byszkowski i Skierniewski. Większość jednakże członków a między nimi i metropolita nie chcąc się narażać na odpowiedzialność przed rządem, przeciwną się okazała wszelkim ze strony kolegium remonstracyom. Oczywiście przy tak wielkiéj tchórzliwości większości członków, przy tak jawnéj niezgodzie w sprawie jasnéj i sprawiedliwéj, nie trudno było przewidzieć, że członkowie opozycyjni stracą swe posady w kolegium i surową od rządu odbiorą naganę. I rzeczywiście po kilku dniach senat ogłosił wyrok pozbawiający trzech wspomnianych wyżéj prałatów posady w kolegium — prokuror zaś oddany został pod sąd i surowo ukarany.

Przewidział tak niefortunny los członków opozycyjnych Sierpiński; a chcąc po dawnemu rządzić kolegium, co mu się teraz po usunięciu najgorliwszych łatwém zdawało, namówił metropolitę, by wybór Stankiewicza, o którym w poprzednich rozdziałach się mówiło, na członka kolegium przeprowadził. Jakoż powolny metropolita zaraz na najbliższém posiedzeniu przedstawił Stankiewicza za członka kolegium. Natrafił jednak nadspodziewanie na twardy wszystkich członków opór. Nie mogąc wyboru tego na legalnéj przeprowadzić drodze, zaniósł metropolita prózbę do ministra sprawiedliwości, by tenże wpływem swoim zniewolił kolegium do zgodzenia się na wolą jego. Jakkolwiek przeciw oborowi Stankiewicza protestowało całe kolegium, koniec końcem wygrał sprawę Siestrzeńcewicz, albowiem wkrótce wyszedł najwyższy ukaz — mocą którego Stankiewicz mianowany został stałym w kolegium członkiem. — Było to niezawodnie z strony rządu gwałtem — narzucać mimowolnie Stankiewicza na członka korporacyi, która wedle ukazu miała prawo sama duchownych sobie obierać członków. Widzimy jednak, iż i tego gwałtu sprawcą głównym był metropolita, który nie tyle dbał o wolność kościoła — ile o powiększenie swego wpływu i znaczenia.

Ledwo Stankiewicz złożył urzędową przysięgę jako członek kolegium, poparty przez metropolitę i Sierpińskiego, zaczął réj wodzić nad innymi członkami i nawet biskupom dyecezalnym dawał nieraz uczuć

swą władzę. Skargi na dowolne wybryki Stankiewicza, na jego dekreta z prawem kanonicznêm niezgodne, coraz były głośniejsze; jednakże powszechne niezadowolnienie duchowieństwa nie zdołało pozbawić urzędu człowieka, którym rząd za wpływem metropolity stale się opiekował.

(C. d. n.)

Adres do Ojca św.

Dnia 7. b. m. miał miejsce w Wiedniu jeden z najwspanialszych objawów, jakie kiedykolwiek katolicką wiarę Wiednia, a z nim całéj Austryi przed całym światem stwierdziły. Wspaniałą salę Towarzystwa muzycznego zajmowało przeszło 4000 ludzi, po większéj części członków katolickiego stowarzyszenia, którzy adres poniżéj umieszczony jednogłośnie wśród nieskończonego applauzu przyjęli.

Adres ten, zredagowany przez współpracownika *Vaterlandu* p. Henryka Hurtera, brzmi jak następuje:

Ojcze Swięty!

W czasie, gdy boski Zbawiciel chodził po ziemi pocieszały go, wśród cierpień i prześladowań miłość i współczucie wiernych. A gdy książę apostołów Piotr znajdował się w więzieniu, wierni bez ustanku zanosili modły o jego uwolnienie.

Ta miłość i współczucie nie wygasły; żyją dotąd dla widomego namiestnika naszego boskiego Zbawiciela. Te modły nie zamilkły, dziś także wznoszą się ku niebu!

Tak, Ojcze św. — świętokradzki rabunek ojcowizny Piotrowéj i dzikie bezprawia, popełnione w Rzymie, oburzyły nasze serca i napełniły je zgrozą. Twoje cierpienia są naszemi — twe rany ranią nas także, Twoje łzy są łzami naszemi, a Twoje prześladowanie — naszem. Nie dawno jeszcze wspólnie z tobą śpiewaliśmy: hosanna, cieszyliśmy się wszyscy i weselili z Twego kapłańskiego jubileuszu. Teraz jesteśmy znów z tobą, i krzyż Twój dźwigamy, bo gdy głowa cierpi — cierpią i członki, — gdy cierpi ojciec — smucą się dzieci.

Protestujemy więc jako katolicy przeciw świętokradzkiemu rabunkowi, który popełniono w Rzymie przeciw całemu kościołowi św. i przeciw wszystkim wiernym katolikom, Rzym bowiem jest wspólnêm dobrem katolickiego świata, jest azylem wiary i twierdzą niezawisłości głowy kościoła. Podbicie Rzymu jest największą zbrodnią, jaką znają dzieje, jest zamachem na podwaliny społecznego porządku i książęcych tronów. Ono jest zdeptaniem prawa publicznego, szatańskim buntem przeciw Bogu i jego zbawiennéj instytucyi, kościołowi — przez usiłowanie zniszczenia wolności i niezawisłości jego naczelnika.

Protestujemy jako Austryacy przeciw świętokradzkiemu rabunkowi ojcowizny Piotra i przeciw wszystkim bezprawiom, które na Tobie popełniono. Protestujemy przeciw hańbie i sromocie, jakoby Austrya dawała poklask Twym wrogom i prześladowcom; protestujemy przeciw wszelkiemu porozumieniu z uzurpatorami Rzymu, jeśliby takowe istniało. Protestujemy w imieniu katolickiéj Austryi, której pierwszém posłannictwem od dnia elekcyi Rudolfa Habsburga była obrona kościoła, i zabezpieczenie przez to własnego istnienia i jedności ludów.

Ojcze święty! W chwili, gdy serca Twych synów biją dla Ciebie w utrapieniu Twojém z podwojoną miłością i współczuciem, przyjm także miłość i współczucie od katolickich mieszkańców Austryi. My mieszkańcy Austryi przed wszystkimi nie powinniśmy milczeć, bo milczenie nasze zbyt łatwo poczytaliby jako uznanie milczenia swego ci, którzy są powołani do zabierania głosu i działania.

Tak Ojcze św.! radość, gdy ją z nami kto podziela, staje się podwójną, lecz cierpienia podzielone zmniéjsza się o połowę. Niegdyś dzieliliśmy z Tobą radość, nadszedł czas, w którym przychodzi nam dzielić z Tobą smutek, aby go umniejszyć.

Padając kornie do Twych stóp — upraszamy Cię o udzielenie nam apostolskiego błogosławieństwa.

Waszéj świątobliwości najuniżeńsi synowie katolicy monarchii austryackiéj.

Podobny treścią do powyższego adres wysłali także katolicy Reichenbergu (w Czechach) za pośrednictwem tamtejszego katolickiego stowarzyszenia.

(*Unia.*)

Węgierski kongres katolicki.

Na podstawie uchwalonych w lecie zeszłego roku statutów, zebrał się w październiku b. r. kongres katolików węgierskich, który 25. października uroczyście przez księcia prymasa węgierskiego zagajony został. Jest to kongres mięszany, biorą w nim udział duchowni i świeccy — a w skład jego wchodzą: wszyscy arcybiskupi i biskupi, czteréj reprezentanci wszystkich razem kapituł, 5 reprezentantów wszystkich razem zakonów zajmujących się wychowaniem młodzieży, 24 reprezentantów niższego duchowieństwa, 4 reprezentanci patronów katolickich i 132 reprezentantów świeckiéj ludności katolickiéj. Celem kongresu węgierskiego jest położyć podstawy t. z. autonomii katolickiéj — rozwiązać zadanie, oznaczyć zakres i cele samorządu kościoła katolickiego w Węgrzech. Idzie tu głównie o usamowolnienie kościoła z pod państwa, odkąd państwo przestało się uważać za specyficznie katolickie o oddanie zarządu interesów ogółu katolików węgierskich, prowadzonych dotąd przez państwo i biskupów pod zarząd samejże powszechności. Kwestya autonomii toczy się od lat trzech; właściwie zaś już od samego r. 1848. Dotąd postępowano jednak z powolnością, aby w niczem nie przesądzać inicyatywy samego duchowieństwa, a jednak odpowiedzieć żądaniom świeckiéj ludności, daléj aby dojść do reprezentacyi powszechności katolickiéj, któraby odpowiadała jak najlepiéj składowym żywiołom.

Jak już powiedzieliśmy zagaił kongres książe prymas węgierski, który jest oraz z urzędu przewodniczącym kongresu. Treść przemówienia prymasa zawierała w sobie oznaczenie zadania i celu zebranego kongresu. Na kilku następnych posiedzeniach zajmowano się kwestyami formalnemi — uchwalono n. p. podawać w protokole tylko uchwały kongresu a nie i nazwiska mówców. Zajmowano się sprawdzaniem wy-

borów i wybrano wiceprezydenta (br. Pawła Sennyei) oraz 4 sekretarzy.

Skład kongresu tego w którym liczba osób świeckich tak mocno przeważa, mógłby uzasadnioną wzbudzić obawę, czy kongres ten zamiast doprowadzić do pozytywnych rezultatów, nie wywoła raczéj rozdrażnia pomiędzy jego członkami. Z natury rzeczy wynika, że członkowie duchowni trzymać się będą bardziéj konserwatywnych dążności, podczas gdy świeccy nie zaniedbają podnieść reformatorskich zachcianek, które w ich obozie licznych posiadają zwolenników. Następstwa zwycięztwa z jednéj lub z drugiéj strony, byłyby w każdym razie dla jedności katolickiéj szkodliwemi. Gdyby zwyciężyli konserwatywni t. j. duchowieństwo, świeccy nieochybnie wynieśliby się z sali obrad, i wzmocniliby zastęp i tak już liczny zwolenników indyferentyzmu religijnego. Gdyby zaś zwyciężyli świeccy — wypłynęłaby natychmiast chęć utworzenia narodowego kościoła, mającego wielu stronników. Dla tego téż, jeśli kongres ten nie ma stać się więcéj szkodliwym niż pożytecznym, nie mogą obie strony stawać na przeciw siebie do walki parlamentarnéj, lecz muszą zawrzeć kompromis, którego skutkiem mogłaby być jednomyślność powziąść się mających uchwał. Kongres węgierski zdaje się wstąpić już na tę jedynie praktyczną drogę. Komisya z 27 mająca zadanie opracować statut organiczny, oznaczający zakres i cele autonomii, została obraną bez współudziału ogranizacyi na stronnictwa, bez żadnéj instrukcyi, którąby wytykały pojedyńczym członkom programy stronnictw. Komisya ta składa się wedle proporcyi dwóch stanów reprezentowanych na kongresie, z 9 członków duchownych a 18 świeckich.

Jest więc w komisyi, która ma orzec o zasadniczych sprawach kongresu stanowcza większość głosów świeckich a stąd słuszna może się wyrodzić obawa, czy ów zakres i cele autonomii, mające być przez komisyą oznaczone, nie zostaną wysunięte z granic, zakreślonych przez rzymski katolicyzm. Podzielamy wraz z *Czasem* obawę, aby autonomia owa nie utorowała drogi t. z. kościołowi narodowemu, którego idea ma niestety nawet między duchowieństwem węgierskiem dość licznych zwolenników.

Lecz obok tego zatrwożyły nas separatystyczne dążności, które wprawdzie w łagodnéj formie — pojawiły się we wniosku rusinów węgierskich. Wniosek ten podany przez p. Eugeniusza Popovitza a podpisany między innemi przez Michała Molesanyiego i Adolfa Dobrzańskiego, znanego zwolennika Moskwy i panslawizmu, opiewa jak następuje:

„Zważywszy, że według ustaw kościoła wschodniego tylko mieszanym soborom (z duchowieństwa i świeckich złożonym) przysłuża prawo wydawania prawnych uchwał w sprawach zarządu kościelnego; zważywszy, że co do unii Rusinów węgierskich z kościołem zachodnim, unia ta ogranicza się tylko do dogmatów kościoła, pod wszelkim zaś innym względem ustawy kościoła wschodniego zostały zachowane i kontraktowo zapewnione; że zatém do rozszerzenia dogmatycznéj z kościołem zachodnim unii w wszelkim innym kierunku tylko to ciało (sobór mieszany) może być powołaném, które do zawarcia unii dogmatycznéj było uprawnione; zważywszy, że w skutek organizacyi ogólnéj, katolickiéj autonomii krajowéj, wspomnianą wyłącznie dogmatyczną unię prawdopodobnie także na inne sprawy rozciągnąć będzie potrzeba; zważywszy w końcu, że mięszany sobór powszechny Rusinów kraju węgierskiego dotychczas nie został zwołany, a zatem żadnych uchwał powziąć, i co do reprezentacyi swojéj w kongresie, autonomię katolickiego kościoła krajowego organizującym, zarządzić nie mógł: — wznosimy:

„Ażeby rozciągnięcie unii czysto dogmatycznéj na inne także sprawy, jako wspólne oznaczyć się mające, mogło w tym kongresie prawnie być traktowaném, raczy kongres uchwalić! Grecko-katoliccy biskupi dyecezyi munkackiéj i preszowskiéj mają niezwłocznie zwołać sobór powszechny, a to według przepisów, dla kongresów Rumunów i Serbów grecko-oryentalnych (prawosławnych) prawie już ustanowionych i z ustawami kościoła wschodniego zgodnych, a do katolików grecko-unickich, o ile takowe dogmatów kościelnych w niczém nie naruszają, zastosowanych, — iżby to zgromadzenie (soborowe) do traktowania spraw rzeczonych albo wybranych według normy ogólnéj (kongresowéj) posłów umocowało, albo co do swéj reprezentacyi w jaki inny sposób zarządziło.“

Nas w tym wniosku razi przebąkiwanie o możliwéj zmianie zasad, na których unia Grecko-katolików z Rzymem się opiera; powtóre owe powoływanie się na przepisy dla kongresu prawosławnych Rumunów i Serbów ustanowione, a przedewszystkiém owa separatystyczna dążność wniosku podpisanego przez notorycznego zwolennika Moskwy i schizmy Adolfa Dobrzańskiego. Na razie nie przypuszczamy jeszcze, aby na dnie tego wniosku leżała ukryta myśl odszczepieńczych zamiarów, bo wniosek ten z pewną ostentacyą kładzie nacisk na spólność dogmatów u obu katolickich wyznań i tylko oddzielnego załatwienia spraw czysto zewnętrznych żąda; — a jednak trudno nam się jakoś otrząść z pewnéj obawy, by zamierzone reformy zewnętrzne mimowoli może nie naruszyły jedności wiary. Na każdy sposób — rzecz do któréj episkopat węgierski z dobrą wiarą rękę przykłada — jest śliską i niebezpieczną. Chcąc załatwić odrębnie sprawy jednego kościoła, już mu tém samém nadaje cechę pewnéj odrębności. Mieliśmy już podobny przykład w historyi — rezultatem był Gallikanizm.

Kończymy uwagą *Czasu:* oby zamierzona autonomia kościoła w obec państwa, nie wyrodziła się w autonomią w obec całéj powszechności katolickiéj — dodając ze swéj strony: oby węgierski kongres katolicki nie stał się przyczyną nowego rozdwojenia w kościele! (*Unia.*)

Wyjątek z mowy arcybiskupa mechlińskiego na ostatnim zjeździe katolików w Mechlinie.

„Panowie! Jak wiecie, przemawiali wasi wszyscy biskupi do swych wiernych o napaści, jaką uczyniono na stolicę apostolską w Rzymie wbrew prawu narodów i świata katolickiego. Dołączcie i wy wasz protest, a złożycie przez to najlepszy dowód światu, Piusowi

IX, narodom i ojcu duchownemu wszystkich ludów, że jesteście z nami téj saméj myśli. Mógłbym już na tém poprzestać, iżbym udzielił błogosławieństwa téj ważnéj czynności, jakie zgromadzenie to sobie zakreśliło, lecz wypada mi jeszcze jedno słowo do was powiedzieć, zwłaszcza, żem się do niego zobowiązał, wspomniawszy o wielkim proteście: wiemy dobrze, że na ten protest zapatrywać się będą jako na czczą mowę, jako na krzyk wiary dogorywającéj w uściskach nowożytnego ducha, lecz będziemy mieli w krótce sposobność okazania, że wiara nasza nie dogorywa, że na jéj głos odezwą się nauczyciele prawdziwéj nauki, że podniosą głowy ludzie najznakomitsi czy to w zgromadzeniach ludowych, czy też w radach monarchów, i że nie potrzebujemy się rumienić i oczu spuszczać.

„Tak, my nie potrzebujemy się rumienić i oczu spuszczać, lecz ci, którzy świętokradztwo spełnione na Rzymie starają się uniewinnić kłamstwem i matactwem. Kłamstwa te dobrze znacie: kłamstwa że Włochy mają prawo do Rzymu jako do swéj stolicy, że mieszkańcy Rzymu mają prawo i wolność poddać się komu zechcą, że lud głosowaniem (ale jakiem jeszcze głosowaniem) może znieść granice państwa.

„Zwracam uwagę waszą na dwóch wielkich pisarzy i mężów stanu, którzy właśnie w tych czasach chlubą są Francyi t. j. na Guizota i Thiers'a. Świat może już zapomniał co ci dwaj mężowie wypowiedzieli o kwestyi rzymskiéj. Guizot i Thiers wzięli w obronę niezależność Ojca św., i obaj oparli tę obronę na podstawie, o któréj prawie temi samemi wyrazili się słowy. Pierwszy z nich Guizot, z początku racionalista, który jednakże przez naukę, a przedewszystkiém za pomocą łaski bożéj, wrócił do Boga, ma zawsze dowody niezbite na okazanie nie tylko że kościół jest wielkim, że uświęca i cywilizuje swoją działalnością, ale także, że kościół jest koniecznym. Jego to słowa: „Powaga kościoła katolickiego jest dla losu całego chrześciaństwa potrzebną. Rozważcie sobie dobrze jego wyrazy: „powaga", a potem „że jest konieczną dla całego chrześciaństwa." Lecz gdzież jest ta powaga najwyższa kościoła? W jego najwyższéj głowie.

„I Thiers wyraził się tak na zgromadzeniu ciała prawodawczego 13. października 1849 roku, że bez powagi udzielnego papieża upadłaby jedność katolicka" i że powaga udzielnego papieża jest dla świata chrześciańskiego koniecznie potrzebną." Zgadza się więc zupełnie z Guizot'em. Jeden z nich mówi, że powaga kościoła katolickiego jest konieczną dla dobra całego chrześciaństwa, drugi zaś powiada, że powaga udzielnego papieża jest konieczną dla świata katolickiego". W rzeczy saméj bez kościoła i bez żywego chrześciaństwa, które założył Chrystus Pan na niewzruszonéj powadze „super hanc petram" nie mogłyby sekty, które od kościoła się odszczepiły, istnie. Czyż mogłyby gałęzie oderwać się od drzewa i uschnąć, gdyby ich drzewo nie nosiło?

Za koniecznością samodzielności oświadczyli się Guizot i Thiers, i my piszemy się zupełnie na ich słowa.

„Ażeby nie powtarzać już tego, com powiedział, przytoczę słowa Thiersa, wypowiedziane w témże zgromadzeniu republikańskiém r. 1859: „Jedności katolickiéj, która żąda pewnego, religijnego poddania się chrześciańskich narodów, nie możnaby wcale uznać i przyjąć, gdyby Ojciec św. który jest jéj opiekunem, nie był niezależnym; gdyby wśród państwa, które mu wieki dały, a które wszystkie państwa zachowały, powstał albo inny książe udzielny, albo inny naród, ażeby mu prawa przepisywać. Papieztwo nie może być zależne lecz musi być samodzielne. Jestto sprawa największéj wagi, obok któréj sprawy pojedyńczych narodów nikną, jak nikną sprawy jednostek w obec sprawy publicznéj, a właśnie ta sprawa nakazuje państwom katolickim Piusowi IX powrócić stolicę papiezką".

„Thiers wspomina tu o państwie papiezkiém, które wieki dały biskupom rzymskim, i że narody je utrzymały. Pewną jest rzeczą, że władza świecka Ojca św. nad Włochami środkowemi rozpoczęła się wtenczas, kiedy cesarstwo zaczęło się chylić ku upadkowi, a gdy już powstała, to też wzmagała się i rosła coraz bardziéj pod okiem opatrzności boskiéj już to przez konieczność wypadków, już też przez wdzięczność ludów i książąt chrześciańskich dla papieztwa.

„Thiers miał słuszność, kiedy mówił, że państwo papieskie udzielnym papieżom wieki nadały, i że narody je utrzymywały. Miał także słuszność, kiedy powiedział: nie ma niezależności dla papieztwa, jak udzielność, a to tak stwierdza:

Mówią, że papież pozostanie niezależnym, chociażby i tronu był pozbawiony. Podług mego zdania, skoro papież zstąpi z tronu już nie będzie wolny. Żaden naród nie uzna rzymskiéj samodzielności, skoro ona będzie zależną albo choćby nawet cień tylko téj zależności się okazał, jedność rządu będzie złamaną, szczątki téj samodzielności przeniosą się dla Hiszpanii do Toledo, dla Francyi do Paryża, dla Austryi do Pragi albo Wiednia. Zaprawdę, dla przyjaciół wolności było by to dziwném rozwiązaniem kwestyi rzymskiéj, gdyby samodzielność religijną przeniesiono do Paryża. Znałem wszystkich prałatów, którzy w naszych czasach zasiadali na stolicy paryskiéj, a nawet miałem zaszczyt ogłosić biskupem tego, który roku 1848 poległ na barykadach. Wielki mam szacunek dla nich wszystkich, dla ich godności, cnót i talentu, a jednakowoż nie chciałbym widzieć żadnego z nich najwyższą głową kościoła katolickiego we Francyi a wiecie dla czego? bo Notre-Dame jest za blizko Tuilleriów. Powtarzam, iż nie chciałbym aby głowa naczelna kościoła tak blizką była głowy naczelnéj państwa, i żeby berło religii miało być wystawione na niebezpieczeństwo złączenia z berłem polityki w jednéj ręce. Przez zniesienie władzy świeckiéj niczego nie dokażecie, a jeżeli co przyprowadzicie do skutku, to kościoły narodowe. A takie rozwiązanie odrzuciliby wszyscy przyjaciele wolności.

„Słyszę wyraz: Anglia! Wiedzcie, że w Anglii mimo tak wielkiéj wolności, kościół narodowy musiał znosić uciski wielkie, rozmaite przeobrażenia, a nawet jeszcze po dziś dzień obawiają się kwestyi nierozwiązalnych dla tego, że religijne spory roztrzyga parlament. O tém wie dobrze, kto zna Anglią. Lecz pytanie się narzuca, czy w rzeczy saméj Ojciec św. poprzestałby być niezależnym, skoroby tronu został pozbawiony. Pozwólcie że wam przedstawię krótki a dobitny obraz kościoła łacińskiego i wschodniego.

Wiecie dobrze z historyi (historya jest tu najlepszą nauczycielką) jak Rzym przed 15 wiekami stał się chrześciańskim.

„Stary, republikański Rzym był bałwochwalski, ambitny, wierzył w swoich bogów, lecz po trosze wierzył także w bóstwa innych narodów, i dla tego je oszczędzał; w swéj dumie chciał także pochlebiać narodom, które bóstwa te czciły, i z tych powodów zaprowadził cześć bożków zwyciężonych narodów na Kapitolu. Dnia pewnego, kiedy już całą ziemię Rzym podbił, a było to za czasów Lukrecyusza, Cicerona, Cezara, widział wszystkich bogów państwa swego na Kapitolu zgromadzonych, i ponieważ wszyscy, na tém samem miejscu byli zgromadzeni, a raczéj, że jedni u drugich bawili, zniknęli wszyscy — kiedy tak Rzym opuszczony był od bogów, ukazał się jeden Bóg!.... i przez dziwne rozrządzenie opatrzności boskiéj wynagrodzony został najmniejszy z narodów lud Chrystusa za to, że lepiéj i rosądniéj pomyślał o ważności jednego Boga, aniżeli inne narody, wynagrodzony został tém, że obok Konstantyna wielkiego zasiadł na tronie świata. Wiadomo wam, że Konstantyn spiesznie przeniósł stolicę swą do Konstatynopola, ażeby tém lepiéj ustrzedz się przed napaścią barbarzyńców wschodnich. Przesiedliwszy się do Konstantynopola zabrał świecką władzę z sobą, a w Rzymie pozostawił moralną.

„Czasami tylko dopomagało wschodnie państwo zachodniemu zwycięzkim orężem Belizara i Narzesa, a przy napaści barbarzyńców działał Rzym, pozbawiony siły materyalnéj, więcéj moralnie, z barbarzyńców zrobił chrześcian. Rzeczą jest dziwną, że królowie barbarzyńscy, którzy nie chcieli uznać samodzielności politycznéj i wojskowéj cesarstwa zachodniego,, uznawali jego religijną powagę tak, iż można twierdzić, że kościół rzymski jest dalszem trwaniem cesarstwa zachodniego w duchu. Lecz z czasem osiedlili się ci królowie barbarzyńscy jedni w Galii, drudzy w Niemczech, inni w Anglii i Hiszpanii, a dzięki temu ogólnemu oddaleniu, niezależność pozostała... Rzym pozostał niezależny, stawszy się własnością całego kościoła. W ten sposób zachowali książęta udzielni niezależność Rzymu, a Rzym pozostał panem u siebie, duchowo niezależnym.

„Zwróćmy teraz oczy nasze na kościół wschodni. Tu byli naczelnicy kościoła greckiego pod władzą cesarza wschodniego. Przez oderwanie się od Rzymu myśleli, iż staną się wolnymi, niezależnymi, a tymczasem stali się niewolnikami, i zawsze kiedy tylko chcieli się okazać wierni swemu posłannictwu, stawali się ofiarami; a kiedy nie odpowiadali owemu posłannictwu, stawali się pochlebcami nędznymi owych Messalin, które tak często tron wschodni zbezczeszczały.

„Jakiż ztąd skutek? nikt nie chciał uznać ich powagi. Prawie wszystkie kościoły Wschodu oderwały się powoli od kościoła carogrodzkiego, a kiedy powstało wielkie państwo wschodnie, rosyjskie cesarstwo, nie chciało już zależeć od patryarchy Konstantynopolitanskiego, lecz tylko od patryarchy moskiewskiego. Tego uczy historya. Obok politycznie udzielnego księcia duchowna władza niezależnie istnieć nie może, do tego prowadzi konieczność i porządek rzeczy." —

Prorocy „Tygodnia drezdeńskiego."

Tydzień drezdeński zapowiedział upadek swój z końcem roku bieżącego. Pojmujemy skargi jego i bolesne jęki, zwłaszcza kiedy się jawnie przyznaje, że „więcéj sobie zyskał nieprzyjaciół, niż nawrócił obłąkanych." *Tydzień* przez rok cały apostołował między obłąkanymi — nikogo nie nawrócił — jakby klątwa boża zawisła nad wszystkiem, czegokolwiek się dotknął. Przykre to niezmiernie wyznanie! Wszelako jest i pociecha. *Tydzień* nie skona bez chwały — przed śmiercią znalazł wymownych opowiadaczy zasług swojich — to prawie prorocy.

Ktoś ze Szlązka, „człowiek biblii, w któréj świetle rozpatruje się w tym co obecne" skoro wieść o upadku *Tygodnia* i w jego się stronach rozeszła, — popadł zrazu w zwątpienie bezmierne, ale wnet przyszedł nań duch prorocki — stawają mu przed oczyma straszne, potworne obrazy apokaliptyczne — widzi jak „tęcza przymierza świecąca tak jasno nad chaosowym potopem" gaśnie, rozpływa się i niknie — „gołębica z korabiu społeczeństwa polskiego" ginie gdzieś w chaosowych ciemnościach: — korab' rozbity czy pogrążony w nurtach potopowych. Człowiek biblii przerażony zrywa się gwałtownie, ostatnich sił dobywa i woła na cztery węgły świata z całéj mocy, jak on żydowin krótko przed zburzeniem Jerozolimy: „Biada od wschodu, biada od zachodu, biada od północy — po trzykroć biada ludowi Ukrzyżowanego — Antychryst się wciela — bo,... bo... *Tydzień* przestanie wychodzić. Następnie człowiek biblii wonnym kadzidłem pochwał znanych czytelnikom naszym, trzeźwi dogorywające pismo drezdeńskie i kończy złowrogie widzenia swoje.

W czasach strasznych kataklismów mnożą się wizye — duch wieszczy, prorocki przypada na dusze tkliwe, naprężone — głębokie — syny ludzkie prorokują tu i tam... Zjawia się więc drugi prorok — w powiecie wrzesińskim. — Spisał on wizyą swoję — i przesłał ją do *Tygodnia* (nr. 47). Nie widać w niéj ni ładu ni stylu (prorokom to wolno), ale za to powaga — spokój — jak na człowieka „światłego" przystoi. List jego ducha krzepi. „Nie prawdą jest, woła on, żeby *Tydzień*, jak sam wyznaje, miał szkodzić (prorok wié to lepiéj, niżeli sam redaktor *Tygodnia*) — *Tydzień* choroby nasze w żywych maluje kolorach, skuteczne na nie podajesz lekarstwo" (*sic* — gramatyka?). I ciągną się daléj pochwały *Tygodnia*, pochwały za „mrówcze wymiatanie śmieci z gniazda rodzinnego," za „szlachetne usiłowania, by społeczeństwo nasze zespolić i jeden z niego niezłomny wytworzyć obóz" — potym idą zapewnienia sowitéj zapłaty — idą różne inne jeszcze pociechy, iżby tylko na wzór macierzy Polski cierpiał z nią i bolał wspólnie.

Prorok wskazuje na nieśmiertelną „pamięć zasług, prac i bólów" — w końcu uroczystym tonem ogłasza:

„Ubytek pisma jak *Tydzień*, niczym (sic) nie dałby się zastąpić i był klęską niepowetowaną (sic) dla sprawy narodowéj."

Ale przytoczmy już w całości pismo z „powiatu wrzesińskiego" zamieszczone w 47 num. *Tygodnia:*

Wzmianka Twoja w ostatnim numerze „Tygodnia," iż z końcem roku bieżącego wydawnictwo zamykasz, — bardzo

mnie i światłych w méj okolicy ziomków zasmuciła. — Jesteś w błędzie — czcigodny Panie — sądząc, że Twoje rady i zachęty, których organem jest „Tydzień,“ szkodzą raczéj aniżeli pomagają sprawom, które poruszasz w piśmie swojem. Owszem, każdy co światlejszy rodak, z wyjątkiem bardzo nielicznego i niepopularnego stronnictwa, które „Tygodnik katolicki“ reprezentuje — wdzięcznym Ci bardzo za wydawanie pisma, które choroby nasze w żywych maluje kolorach, skuteczne na nie podajesz lekarstwo. Wdzięczni Ci jesteśmy za Twoje słowo, natchnione gorącą dla kraju miłością, bo niezaprzeczenie wielki(?) a zbawienny ono wpływ wywiera na naszę społeczność, budząc ją do życia i ożywiając wiarę i nadzieję w lepszą narodu przyszłość. Nawet i ci, co nie piszą się całkiem na Twoje zasady — czcigodny Panie — uznają szlachetne Twe usiłowania, by społeczeństwo nasze zespolić i z niego jeden niezłomny wytworzyć obóz, coby skutecznie oparł się pokusom tyle niebezpiecznym i szkodliwym — na jakie wystawiają naród swoi i obcy. Bolesno Ci, że zjadliwa krytyka plwa żółcią na to Twoje półwiekowe, mrówcze wymiatanie śmieci z gniazda rodzinnego (*sic*), ależ pomnij na to, że to cierpienie za sprawę nieszczęśliwego narodu?) za które Ci Najwyższy sowicie zapłaci. Matka Polska mieczem cierpienia przebodzona, snać wymaga tego po wiernych reprezentantach swoich, by wspólnie z nią boleli. Dźwigaj więc daléj jarzmo ciężkie obowiązków Twoich, jakie sobie zakreśliłeś — bo wymaga tego, dziś bardziéj niżeli kiedy — macierz nasza. Choć Cię nieliczne głosy potępią, choć zdanie Twe zaklątwią (*sic*) zdrowsza część publiczności przechowa pamięć Twych zasług, prac i bólów na długie czasy. Ubytek pisma, jak *Tydzień*, niczém nie dałby się zastąpić i był klęską niepowetowaną (?!) dla sprawy narodowéj, która dziś szczególnie po dokonanych zmianach w świecie politycznym wielu światłych potrzebuje opiekunów.

Sąli to ody pochwalne na *Tydzień* drezdeński, — niesmaczne, przesadne, nadużywające słów wielkich i zaklęć, czy też to treny Jeremiasza, przymuszającego się do płaczu, na widok upadającego w gruncie rzeczy lichego bardzo pisemka — niech czytelnicy osądzą. W każdym razie wszystkie te elukubracye i ze Szlązka i z powiatu wrzesińskiego jak i żałoba roznoszona publicznie przez samegoż redaktora *Tygodnia* — nieznajdującego moralnego poparcia pisma swojego, są nadzwyczaj śmieszne, by nie powiedzieć dziecinne. O poczuciu własnéj godności, o zachowaniu miary i o przyzwoitości nie ma tu mowy. Tyle wrzawy — o nic. Do czegóż nie da się porwać obrażona miłość własna? Dojrzała publiczność powinna ubolewać nad taką lekkomyślnością losy narodu od egzystencyi lichego pisma drezdeńskiego czyniącą zależnemi. Już dawno nie widzieliśmy podobnych rzeczy w pismach publicznych: czyżby *Tydzień* drezdeński nową erę rozpoczynał i pod tym względem, by sobie kazać pisywać nadęte frazeologią panegiryki, posunięte do szczytu śmieszności dytyramby?

Gdyby którekolwiek z pism tak zwanych ultramontańskich podobnéj sobie swawoli pozwalało, gdyby poruszało na wzór *Tygodnia* niebo i ziemię, by zwabić i zniewolić zniechęconą publiczność do czytania ckliwych jeremiad, czczych ogólników i grubych łajań obrażonéj miłości własnéj, gdyby nadto zbierało korespondencyje wynoszące je co chwila pod niebiosa aż do obrzydzenia: — czyżby to uszło takiemu pismu bezkarnie? Dziennikarstwo napiętnowałoby należycie podobne postępowanie, a poważniejsza publiczność odwróciłaby się z uczuciem najwyższéj niechęci od praktyk tego rodzaju. Ale *Tygodniowi* drezdeńskieum wszystko wolno.

Wiadomości potoczne.

— **Do dzisiejszego numeru Tygodnika dołącza się 5 arkusz powieści: Hanani.**

— Upraszając w jednym z numerów *Tygodnika* o książki stosowne dla chorych żołnierzy Polaków w lazaretach francuzkich, zapomnieliśmy dodać, że głównie chodzi o książki do czytania, gdyż w książki do nabożeństwa są oni dostatecznie zaopatrzeni. Wszelkie nadsełki na ręce nasze odbierać będą kapelani wojskowi 9 dywizyi.

— O wydawnictwie *Biblioteki kaznodziejskiéj*, po ukazaniu się I. zeszytu wspominają przychylnie i *Pielgrzym* wychodzący w Pelplinie, i *Katolik* w Król. Hucie. Temu ostatniemu pismu zwracamy uwagę, że nie należało się zgoła na potwierdzenie, z jakiemi trudnościami księża na Szląsku mają do walczenia, gdy im przychodzi powiedzieć kazanie, przytaczać wyrazów, wygłoszonych zapewne rzeczywiście w kościele, ale brzydotą swą niesłychanie rażących.

— Od czasu do czasu pojawiają się w *Dzienniku pozn.* wierszyki rozmaitéj treści i rozmaitéj wartości tak pod względem rzeczy saméj, układu artystycznego jak i formy. Nie naszym wszelako zadaniem zastanawiać się nad temi płodami młodych poetów, i nie wspominalibyśmy o nich, gdyby niekiedy te próby erotyczne nie wykraczały jawnie przeciw zasadom chrześcijańskiéj moralności i przeciw prawidłom publicznego sromu. Tą razą zrobiemy wyjątek, by zwrócić uwagę na wiersz wydrukowany w 272 num. *Dziennika* z napisem: *Jeżeli kochasz.*

Przytaczamy pierwszą i ostatnią zwrotkę, by czytelnicy nasi widzieli, do jak niepochamowanych wybuchów, do jakiéj przesady naszpikowanéj wyrazami gwałtownemi posuwa się niewstrzemięźliwość w uczuciach i słowach.

Jeżeli kochasz.... niechaj twoje oczy
W moje się patrzą namiętnie i długo,
Jeżeli kochasz, niechaj moją szyję
Opasze wonny splot twoich warkoczy,
Niech moje serce przy twém sercu bije,
Niechaj dłoń moja dłoń płonącą, drugą,
W uścisku trzyma namiętnie i długo.
Jeżeli kochasz!

. . . .

Oh! jeśli kochasz!... Niechaj tam w oddali,
Żmiją błyskawic niebo się zapali,
Niech grozi piorun, — niechaj wrogów tłumy
Miłości naszéj zawistne i dumy,
Przyjdą zdruzgotać nas w zacnym zapędzie...
Luba! ta czerń nas żywych mieć niebędzie:
Na jednym stosie wszystkie skarby nasze
Złożym, ujęwszy je w objęć okowy,
I zapalimy ten stós pogrzebowy
Iskrą, z oddechu twojego pożarów:

Tak, nim nas skryje mrok wrogich sztandarów,
Przez pieśni moje i miłości nasze
Sławni w krainie nieśmiertelnych cieni,
Jak Sardanapal spłoniem, rozemdleni.
Jeżeli kochasz!...

Jest miara we wszystkim. Nie godzi się namiętnością własną wzbudzać namiętności gdzieindziéj, nie godzi się pomiatać bezwzględnie opinią i światem, „kajfaszową kuchnią"(?), nie godzi się urągać z gromów nieba i z Boga, nie godzi się wreszcie uniesień zmysłowych zwać „zacnym zapędem," ani po spłonięciu wzorem rozpustnego Sardanapala — w rozemdleniu — obiecywać sobie sławę „w krainie nieśmiertelnych cieni."

To wszystko przesadne wielce, nienaturalne, buchające niszczącym żarem nieposkromionych popędów. Miłość chrześcijańska inaczéj się odzywa, czego przykład i wzór n. p. Oskar Redwitz w swych pieśniach erotycznych podaje.

— Czytamy w *Czasie* następującą korespondencyą z Kijowa, podającą szczegóły o wywiezieniu ks. Biskupa Borowskiego:

Na dwa dni przed wywiezieniem swojem został ks. biskup Borowski wezwany telegrafem przez jenarał gubernatora księcia Dundukowa Korsakowa, aby przybył do Kijowa. Na drugi dzień po przyjeździe był u jenerał gubernatora, który powtórzył mu dawniéj już wymagane wprowadzenie języka moskiewskiego do kościołów rzymsko-katolickich. Ks. bisknp obstawał przy dawniejszém tłómaczeniu się przed rządem i publicznie, iż tego bez zezwolenia z Rzymu zrobić nie może. Na to odebrał odpowiedź, iż jenerał-gubernator doniesie do Petersburga odpowiedź i ztamtąd odpowiedzi oczekiwać będzie.

Następnego dnia, 26go lipca, była niedziela, biskup celebrował sumę , przy bardzo licznym udziale nabożnych. Po nabożeństwie udzielał Sakramentu bierzmowania, do którego przeczuciem wiedzeni, iż może na długo ostatnie będzie bierzmowanie w tym kraju, bardzo wielu przystępowało.

Po południu około godziny 3éj przybył Korsakow na probostwo do ks. biskupa, i powiedzał mu, mniéj więcéj te słowa: Iż z przykrością przychodzi mu oznajmić rozkaz z Petersburga, żeby natychmiast wyjechał do Permy. Działo się to tak szybko, iż bardzo mała tylko liczba osób mogła się o losie księdza biskupa dowiedzieć. Po odjeździe Korsakowa przybył zaraz żandarm, zabrał rzeczy ks. biskupa i takowe odniósł na kolej żelazną.

Garstka uwiadomionych o tak nagłem nastąpić mającem wywiezieniu biskupa Borowskiego pośpieszyła pożegnać i prosić o błogosławieństwo. Chociaż pociąg na kolei miał odchodzić późno, bo około dziesiątéj wieczór, jednak już około 6téj przybył urzędnik do szczególnych poruczeń młody Hołubcow w powozie Korsakowa, aby zabrać ks. Borowskiego i odprowadzić do Moskwy. Postrzegłszy biskup wchodzącego Hołubcowa, zapytał go po francusku, czy już czas odjeżdżać. Gdy tenże odpowiedział twierdząco, ks. Borowski natychmiast kazał sobie podać płaszcz i wstał. W téj chwili tak księża jaki wszyscy obecni padli na kolana, prosząc o błogosławieństwo ze łzami w oczach.

Zachowanie się ks. Borowskiego było pełne rezygnacyi i godności. Mówił, iżby go nie żałowali, gdyż on co do swéj osoby spokojniejszym teraz będzie, albowiem uniknie pokusy i nacisku, czując zarazem zadowolenie, iż kościół zostawia dla historyi czystym, i takim zalecał pozostającym zachować go. Udzieliwszy każdemu z obecnych z osobna błogosławieństwa, wyszedł na ganek, gdzie była zgromadzona gromadka pań i innych pozostałych z nieszporów. Ci postrzegłszy w drzwiach biskupa, wszyscy głośno zapłakali, i cisnęli się po błogosławieństwo. Poczém ks. Borowski wsiadł do karety z krewnym swoim podobno synowcem, który z nim na miejsce wysłania pojechał, gdyż z księży biskup nikogo wziąść nie chciał, mówiąc, iż miałby sobie na sumieniu gdyby którego z pomiędzy i tak mało pozostałych zabrał.

Tak tedy odjechał ks. Borowski wśród smutku i płaczu obecnych na stacyę kolei żelaznéj, gdzie w przechodzie kto mógł cisnął się po błogosławieństwo nawet z pomiędzy prawosławnych. Tam został zaprowadzony do osobnych apartamentów, tak zwanych cesarskich i tu już żandarm prócz księży nikogo nie wpuszczał.

Gwałt popełniony na osobie biskupa Borowskiego, jest tem wybitniejszy, iż przez Polaków był on uważany za mało Polakiém, gdyż osobiście otwarcie był przeciwnym wszelkim ruchom politycznym i demonstracyom, za co bywał narażany na pociski rodaków; Moskale zaś uważali go za mało Moskalem, że sprzeciwiał się wykonaniu ich rozkazów bez zezwolenia Rzymu, i za to do Permy wywieziony został.

Kiewlanin w artykule umieszczonym dnia 29go lipca 1870, który ma cechę „komunikacyi rządowéj," stara się przekonać iż ks. Borowski do Permy za różne przewinienia wywieziony został, lecz niczego nie udowadnia. Mówi on tam, że ks. Borowski okazał upór przeciw rozkazom o wprowadzeniu języka moskiewskiego do kościołów gdy tego parafianie żądać będą. Otóż tego żądania nigdzie nie było, a gdyby nawet się zdarzyło, to biskup bez zezwolenia Rzymu nie był w prawie zadość mu uczynić.

Daléj mówi: „iż u nas w sądziectwie w Teraspolskim biskupstwie w katolickich niemieckich koloniach, kazania mówią, są po niemiecku;" iż „trudno uwierzyć, aby polski język, nie pojęty dla $^9/_{10}$ katolików włościan tutejszego kraju, był niezbędną koniecznością przy dodatkowych obrzędach i kazaniach w kościele katolickim;" a w ślad zatem, „iż takowe twierdzenie nie zasługuje na żadną seryo obronę." Zapewne ma słuszność jeżeli dowodzi, że ponieważ u kolonistów Niemców mówią kazania po niemiecku, zatem u Polaków powinni mówić po moskiewsku, gdyby zechciał nawet uważać Polaków za kolonistów, również mówi ogromne kłamstwo o $^9/_{10}$ nierozumiejących po polsku, bo gdyby choć mogli wynaleść $^1/_{10}$ część takich, inaczéjby nimi wojowali, nie mówiąc o szlachcie, których liczba daleko przeważniejsza a mówiąca tylko po polsku dobrze, a po moskiewsku albo słabo, albo prawie nic.

W artykule z 8 sierpnia mówi *Kijewlanin*, iż „konieczność rozporządzenia rządowego, dla spokoju ruskiéj katolickiéj owczarni, powinni przyznać wierni moskiewscy mieszkańcy wszelkich wyznań." Czy i to dla tego spokoju niemoskalów katolików, bo jeźli nie ma Polaków to któż płaci kontrybucyę? i za co? za język? Komu nie wolno kupować majątków?

Mówi daléj, że ks. Borowski zezwalał na odprawianie mszy w kapilicach w których było przedtém zabroniono. Zapewne otrzymał pozwolenie, inaczéj rząd umiał zabronić i karać za to, a tyle lat nic nie mówił. Daléj zarzut, iż przez przeszkadzanie zawierania mięszanych małżeństw, przeszkadzał zbliżeniu z moskiewskimi mieszkańcami, gdy dzieci z takich małżeństw muszą zostać prawosławnemi. Mybyśmy się wcale nie

gniewali, gdyby duchowieństwo moskiewskie przeszkadzało podobnym związkom. O skargach katolickiego duchowieństwa na niedowierzanie jakie mu okazuje rząd i towarzystwo moskiewskie, nie wiemy nic w ogóle, a pojedyncze wypadki odstępców bywały zawsze i niczego nie dowodzą, coby miało łączność z ogółem.

Daléj cytuje, iż Car w ojcowskiéj pieczołowitości o swoich wierno-poddanych, bez różnicy wyznań, najłaskawiéj zezwolił odbywać w kościołach innych wyznań, kazania i dopełniające obrzędy w języku wspólnym dla nich moskiewskim (to jest własnym). Jest to bronienie ukazu dosłowne. Zapomniał, czy z umysłu opuścił słowa: „jeżeli tego sobie parafianie życzyć będą.“ Daléj pisze: że władza administracyjna zostawiła tak pasterzom jak i parafianom, to jest samym Moskalom katolickiego wyznania, inicyatywę, zupełnie prawnego, rozumnego, gwałtownie niezbędnego, dla saméj religii błogiego, „rozpołączenia“ katolickiego kościoła w moskiewczyznie. Nie mamy nic przeciw temu, niech Moskale swoje cerkie rozpolaczają, lecz niech nam Polakom dadzą spokój. Daléj dziwi się, iż łatwiéj było Polakom; (od których, jak sam przyznaje, wyszła inicyatywa uwolnienia włościan) zrzec się tego wiekami uświęconego prawa, niż przyjąć do kościołów język tego państwa, i téj narodowości, do któréj z pochodzenia i z prawa należy katolicka ludność tutejszych gubernij, dla $^9/_{10}$ których, polski język albo zupełnie niepojęty, albo mniéj niż język moskiewski. Otóż z tego widać, że moskale woleliby się wyrzec języka, a może i wiary, aby zatrzymać prawo niewolnictwa, i własności duszy chłopa. O wyprowadzeniu narodowości nie ma co mówić, a o $^9/_{10}$ niepojmujących języka polskiego wyżéj powiedziano.

Że biskup nie ogłosił dziekanom i proboszczom téj łaski carskiéj, to policya ledwie nie każdemu z osobna katolikowi ją objawiła, i w tem to, powiada, okazał się monsignor Borowski, zupełnie winnym przed swem sumieniem i przed swoją owczarnią. O mówieniu kazań po małorusku przez ks. Borowskiego, i zezwoleniu księżom na mówienie, nie wiemy nic, należało wskazać, kiedy i gdzie. Nakoniec możemy zaświadczyć sumiennie, iż ks. Borowski wszelkiemi siłami wyłączał politykę z kościołów, zatem logicznie postępując, już jeśli nie z innych powodów, nie powinien był wprowadzać praktyki moskiewskiéj, i to jedno dostatecznie go jako pasterza usprawiedliwia.

Jedyna i niczém niedająca się usprawiedliwić zbrodnia ks. Borowskiego zdaje się być ta, że podług słów *Kiewlanina*. obywatele katolicy, gdy ks. Borowski objeżdżał dyecezyę, uwalniali i prawosławnych włościan na kilka dni od pańszczyzny, rozumie się tych, którzy chcieli) dla uczczenia uroczystego przyjazdu katolickiego arcypasterza.

— Czytamy w *Czasie*:

Usiłowania rządu moskiewskiego do szerzenia prawosławia w polskich „zabranych“ prowincyach, były powodem ukazu cara Mikołaja w r. 1842 wkładającego na właścicieli ówczesnych obowiązek dania pewnej ilości gruntu na rzecz parafii prawosławnych i zbudowania odpowiednich pomieszkań. Ukaz ten poszedł w zapomnienie i nawet pomimo odnowienia go w r. 1864 dotychczas nie wszedł w życie. Teraz więc toczy się sprawa ściągnięcia z właścicieli zaległości za to spóźnienie w wypełnieniu ukazu wraz z urosłemi przez lat 28 procentami.

Sam rząd wszakże uznał, że nie podobna jest bezwzględnie karać za winę administracyi, a zatem właściwie własną i chce poczynić pewne ułatwienia w wypłacie tej niesprawiedliwéj kontrybucyi; to jednak co uczyni nie mniej jeszcze pozostanie uciążliwem dla właścicieli, i tak projekt ściągnięcia zaległości ma się opierać na tem, że niektóre cerkwie uznane ukazem zeszłego roku za zbyteczne, tracą tem samem prawo do zaległości i takowa wcale dochodzoną na właścicielach nie będzie. Zaległości dla cerkwi istniejących przed 2 marcem 1861 r. to jest przed epoką usamowolnienia włościan, ciążą całkowicie na właścicielach; zaległości dla parafij później utworzonych ciążyć mają porówno na włościanach jak i na większéj własności. Prócz tego włościanie w jednym i drugim razie są obowiązani do zrąbania i zwiezienia budulcu z lasu i do pomocy przy budowaniu parafialnych pomieszkań. Zaległości płacić mają tylko obecni właściciele, bez względu w jaki sposób doszli do własności, to jest, czy w drodze sukcesyi, czy w drodze kupna. Na ten ostatni punkt uderzają szczególniéj pisma moskiewskie, stojąc w obronie posiadaczy moskiewskich nowo przybyłych. Istotnie pomysł ściągania tak dawnych zaległości gdy zwyczajnie przedawnienie w Rosyi wynosi lat 10 gdy przez usamowolnienie włościan dawni właściciele utracili charakter patronów, a będąc sami katolikami nie powinni być pociągani do ofiar na rzecz obcego im wyznania; przechodzi sferę zwykłych administracyjnych przepisów, i jest prostem prześladowaniem właścicieli polskich i katolicyzmu. Ukaz, który tyle lat spoczywał i nigdy nie był wszedł w życie, sam przez się utracił moc prawną i nie może być mowy o zaległościach ztąd wynikających. Jest to więc tylko chęć z jednéj strony uszczuplenia dochodów i mienia polskich właścicieli, z drugiéj szerzenia propagandy prawosławnéj za pieniądze wzięte od Polaków: charakter ten tem wybitniej się wykaże, gdy, jak się można spodziewać, właściciele moskiewscy, otrzymają jeśli nie uwolnienie zupełne, to pewne ułatwienia w spłacie uciążliwego podatku na parafie prawosławne.

Spis prenumeratorów na Bibliotekę kaznodziejską:

XI.

Min Ordinum:

Loga.	ks. Andersz.
ks. Warminski.	ks. Wiśniewski. M.

Nullius ordinis.

Śmigielski.	Poturalski.
Kociałkowski.	Drzażdzyński.
Pasztalski.	Chylewski.
Domański.	Jaensch.
Marszewski.	Gawłowicz.
Piasecki.	Wieczorek.
Polczyński.	Trippke.
Olszewski.	Mojżykiewicz.
Szurmiński.	Maj.
Szadziński.	

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego A. Schmedicke w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.